Nr. 38. Lwów. — Środa dnia 17. Lutego. **Rok 1886.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	--zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	2 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Konstancji P.
Jutro: Flawiusza M.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 12 | Długość dn. g. 10 m. 6
Zachód „ g. 5 m. 18 | Przybyło „ 3 minuty

Sprawy polityczne.

Lwów 16. lutego.

Antipolską akcję pruskiego rządu poprzedziła akcja antikościelna, a są one w tem do siebie podobne, że obie za przedmiot do walki obrały potęgi uznane powszechnie za nieskruszone. Zarówno jak Kościół nigdy jeszcze nie był zwyciężony, tak i naród żaden nie zginął, jeśli zginąć nie chciał. Nie jest więc to polityką walczyć z Kościołem lub walczyć z żywiołem narodowym; jest to raczej p o r y w a n i e m s i ę w namiętnem zaślepieniu, bez obrachowania kosztów walki i jej możliwych rezultatów — porywaniem się z zamkniętemi oczami i uszami zatkanemi, aby nie widzieć po drodze własnych ruin i nie słyszeć ani ciężkich westchnień własnego narodu, ani śmiechów, których nie poskąpią sąsiedzi.

Gdyby mamelucy rządu pruskiego trochę trzeźwiej patrzali na rzeczy, to rezultata walki kościelnej zrobiłyby ich pewnie mniej pochopnymi do wszczynania walki z żywiołem narodowym. — A doprawdy, sama historja odezwała się do nich słowami przestrogi. Sławną swą mowę antipolską, w której się przyznał mimochodem, że nie chciał walki z Kościołem, że go do niej wciągnięto i że radby ją skończył, — wygłosił Bismark 28-go stycznia. Otóż ten dzień jest właśnie ośmsetną ósmą rocznicą pokuty, którą za zbuntowanie się przeciw Kościołowi, żelazny mąż swego wieku, cesarz niemiecki Henryk IV odprawił u wrót kanosskiego zamku, w którym wówczas chwilowo przebywał wielki papież Grzegorz VII. We włosiennicy i boso stał on pod murami zamku od 25 do 28 stycznia 1077 r. W tym ostatnim dniu darował mu papież i kazał go wpuścić do zamku.

Rozpoczynając walkę kościelną, Bismark hardo rzucił z parlamentarnej trybuny; „My nie pójdziemy do Kanossy!“ Minęło ośm lat i 28-go stycznia b. r. on do niej poszedł.

Kiedyś całe Prusy będą miały swoje Kanossę za tę walkę, którą ich rząd wypowiedział żywiołowi polskiemu, a jak ta Kanossa będzie wyglądała już dzisiaj widać.

Za zganienie banicyjnych rozporządzeń, rząd niemiecki, będący — co bardzo tu ważne — nietylko równocześnie ale głównie rządem pruskim, nietylko nie zwrócił uwagi na opinją parlamentu, ale wen nawet uderzył maczugą pogardy. Postąpił tak z jedyną reprezentacyjną instytucją, która wyraża sobą jedność niemiecką. Co więcej. W swej mowie sejmowej ks. Bismark wyraźnie przeszedł na stanowisko separatystyczne, rzekł, że wypada dążyć do przeniesienia środka politycznej ciężkości z parlamentu wspólnego dla całych Niemiec do sejmów. Nie jest-że to burzeniem własnego dzieła, zbudowanego krwią i żelazem? Ale w zaślepieniu tego nie spostrzeżono.

Idźmy dalej.

Uchwalając kredyt na wykupno ziemi z rąk polskich, pierwszym krokiem sejmu było pogwałcić własny regulamin, którego 27 artykuł wyraźnie powiada, że żaden kredyt nie może być uchwalony przez pełną Izbę, jeśli przedtem nie był przedyskutowany w komisji sejmowej. I jakim-że tu wykrętem usprawiedliwiono siebie? Profesor prawa w berlińskim uniwersytecie, wieczny aspirant do teki ministra sprawiedliwości, Machiawel na niemiecką modłę, Gneist uspokoił sumienie posłów takiem rozumowaniem: „Uchwała ta będzie przedewszystkiem polityczną, a nie finansową. Sto milionów marek jest to tylko drobiazg podrzędnej natury, o którym nawet Izba nie myśli w tej chwili. Główną i przewodnią myślą nasza jest, że królestwo pruskie posiada 180 mil granicy niebezpiecznej od strony Rosji. „Na tej granicy nie można tolerować nieprzyjaznego dla państwa żywiołu. O tem właśnie powinniśmy myśleć, o tem istotnie myślimy, a nie o jakichś tam stu miljonach marek! Zatem rezolucja nasza jest przedewszystkiem politycznej natury, a dopiero potem finansowej. Gdzie zaś zbiegają się dwie tak sprzeczne cechy, tam o charakterze sprawy decyduje cecha ważniejsza. Jest więc rezolucja nasza polityczną i nie podpada pod 27 artykuł regulaminu.“

Za pogwałceniem regulaminu wnet poszło szczerbienie konstytucji.

Aby zniewolić rodziców do posyłania dzieci do szkoły, proponuje drugi projekt rządowy nadanie władzy policyjnej praw dyskrecyjnych.

Aby uwolnić szkołę z pod wpływów gmin i dominiów, trzeci projekt rządowy proponuje wzięcie szkół pod wyłączny zarząd państwowy i prawo mianowania nauczycieli wyłącznie windykuje dla rządu, co stoi w stanowczej sprzeczności z 24 artykułem konstytucji, gdzie powiedziano w ostatnim ustępie:

„Państwo mianuje wśród prawnie uregulowanego *udziału gmin* nauczycieli szkół ludowych z pomiędzy liczby osobistości do tego ukwalifikowanych.“ (Der Staat stellt, unter gesetzlich geordneter Betheiligung der Gemeinden. aus der Zahl de Befähigten die Lehrer der öffentlichen Volksschulen an).

Jeszcze nie wykupiono ani jednej piędzi polskiej ziemi; jeszcze nie zniemczono ani jednego dziecka polskiego, a już naniesiono tyle ciosów własnym prawom!... Zaiste, to droga prowadząca do Kanossy!

Wypadki w Lublinie. W dziennikach rosyjskich znajdujemy już relacje o znanych zajściach przed kościołem ks. Dominikanów w Lublinie. *Pieterburskija Wiedomosti*, organ hr. Tołstoja odzywają się krótko, głosem znudzonym: „Znowu tam Polacy zrobili jakąś burdę i tym razem chytrzej, niż zwykle, bo „panowie szlachcice“ pochowali się, a mieszczaństwo i lud wiejski posłali na zwadę z policją. Tem oni nas nie omamią. Ojcowski rząd po ojcowsku postąpi z włóścianami, ale prawdziwych winowajców nie zaniedba wyszukać“. *Nowoje Wremia* tak opisuje wypadek: „Z zamkniętego kościoła wywieziono trzech księży. Jechali oni w doróżce, a na koźle obok furmana siedział kozak. W tem wielki tłum zastąpił im drogę i począł rzucać na kozaka zlodowaciałym śniegiem. Dopóki bito kozaka, księża milczeli, ale gdy jedna bryłka lodu raniła księdza, natenczas jeden z nich wstał i począł wołać na tłum, by zaprzestał tego bombardowania, bo i ich zabije. Odpowiedziano mu z tłumu: „Zgińcie lepiej z naszej ręki, jak z ręki moskiewskiej!“ Tu nadbiegł patrol wojenny i przybył konno policmajster Normandzkij, który przeciskając się przez tłum, uspokajał łagodnemi słowami i prosił się rozejść, bo padł strzelał. Jakaś stara żebraczka, obdarta, potworna jak Megera i widocznie pijana, zawołała *Jeszcze Polska nie zginęła!*“ Odezwały się śmiechy, różne wołania i szyderstwa, rzucane żołnierzom. Wtedy oficer zawołał do Normandzkiego: „Każ pan sprzątnąć tę Ludwikę Michel. bo będziemy strzelali!“ „A strzelajcie!“ — zawołała żebraczka i odwróciwszy się od żołnierzy, podniosła łachmany.

„W tym samym czasie przechodził tędy jenerał dywizji, a obaczywszy, że się tłum zbiera, poszedł do koszar po wojsko. Przybyło 6 kompanij, przed któremi tłum uciekł, a księża pod eskortą byli odwiezieni na dworzec. W wilją dnia tego gubernator otrzymał od rządu rozkaz aresztowania trzech księży Dominikanów i wysłania ich prosto do ołonieckiej guberni. Więc na drugi dzień zrana policmajster powołał do siebie przeora i zawiadomił go, że po południu księża będą aresztowani. Wieść o tem natychmiast obiegła całe miasto, co jest winą przeora, który powinien był zachować urzędową tajemnicę. Spodziewając się pogoni po nim, posłano do klasztoru tylko kilkunastu strażników policyjnych. Mówią, że z sąsiednich z klasztorem domów, z okien strzelano do żołnierzy i raniono 5 szeregowców i jednego żandarma. (No, jakże, przecież było tylko kilkunastu strażników! przyp. Red.). Kiedy postanowiono kolbami tłum rozpędzić, oficer zakomenderował: „W prikład“ (Do kolb! kolba po rosyjsku *prikład*. Przyp. Red.). Wówczas ktoś się z tłumu odezwał: "Nie bójcie się bracia, on komenderuje „w prikład“, to znaczy „dla przykładu“, bić nie będą, tylko straszą!“ Byli zatem w tłumie przebrani prowokatorowie. Czterdzieści aresztowanych znajduje się jeszcze w więzieniu, resztę wypuszczono“.

Do *Czasu* donoszą z Warszawy, że kiedy lud rzucił się na Normandzkiego, który w brutalny sposób zbezcześcił kobiety, ten wystraszony zawołał: „ludzie kochani, czego chcecie odemnie — ja nie winien — to w a s z k r ó l rozkazał księży aresztować!“ Powszechnie utrzymują, że rozruchy te rząd umyślnie wywołał.

Sprawa wschodnia. Przerwanie przez Portę rokowań pokojowych w Bukareszcie wywołało gorączkowe zbrojenie się Bułgarji i Serbji. Według wiedeńskich *Publicistische Blätter*, przyczyna nagłego zerwania pokojowych układów jest ta, że sułtan począł wątpić w szczerość i lojalność ks. Aleksandra. Podobno Porta wpadła na trop jakichś tajnych machinacyj, które, jeśli okażą się prawdziwemi, wystawią ksiecia w świetle machiawelistycznym. Jednakże do *Pol. Corr.* donoszą z Belgradu 13 b. m., że przerwa w układach będzie krótko trwała i rokowania rozpoczną się prawdopodobnie znowu w przyszły poniedziałek.

Do *Pressy* donoszą z Petersburga pod dniem 15 b. m., iż przedwczoraj dał Giers na cześć księcia czarnogórskiego Mikołaja obiad, na który otrzymały zaproszenie wszystkie polityczne wybitne osoby.

Sprawozdawca *Pol. Corr.* rozmawiał z Gessowem, który mu zaręczył, że Bułgarja umie cenić usiłowania Austro - Węgier, aby na półwyspie Bałkańskim przywrócić i ustalić pokój, i że do sympatyj, okazanych w tym kierunku taką przywiązuje wartość, że czynić będzie, co będzie mogła, aby sobie na przyszłość przychylność Austrji zapewnić. — Wyraził też nadzieję, że się znajdzie sposób porozumienia się co do zawarcia traktatu handlowo-cłowego między Serbją a Bułgarją,

Francja. *Publicistische Blätter* otrzymują z Paryża następującą wiadomość: Ambasador niemiecki zwrócił uwagę ministra spraw zewnętrznych na to, że przy odjeździe Pawła Berta do Tonkinu wyraziły się pewne osoby, których wpływowi nie można odmówić znaczenia, w takich słowach, które wcale nie mogą być przychylnemi dla istniejących przyjaznych stosunków Niemiec i Francji. Freycinet unieważnił ten wypadek sangwinicznem usposobieniem dotyczących osób i zapewnił, że sprawa ta nie ma żadnego znaczenia. Ambasador niemiecki przyjął to usiewinnienie.

Korespondencje.

Wiedeń 14. lutego

(Self help. — Giełdy górą. — O czem gdzieindziej myślą. — Co Galicja zaniedbuje. — Pocztowe kasy oszczędności. — Odpowiedzialność narodowa.)

(+) Ubiegły tydzień przyniósł nowość dawno tutaj niewidziana. Papiery miejscowych towarzystw budowlanych od kilku lat zaniedbane poszły znacznie w górę. Powodem tego jest *self help*. Po narzekaniach próżnych na upadek Wiednia i po daremnem oglądaniu się na środki jakieś nadzwyczajne, wreszcie, może pod grozą wzrastającej nędzy, zaczyna się Wiedeń ruszać sam.

bo ma po temu sposoby i środki. Ma fundusz osobny dla rozwoju miasta, a z drugiej strony byle ciasne zapatrywania nie stawiały przeszkód duchowi przedsiębiorczemu, znajdzie się zawsze w stolicy dosyć zajęcia dla prywatnej inicjatywy. Więc z funduszu owego mają być znowu podjęte znaczne a naglące roboty, budowy i burzenie w kilku stronach miasta, nareszcie gmina zgodziła się na wykonanie bodaj części kolei wewnętrznej, miejskiej. Kolej ta będzie szła nad brzegiem kanału dunajowego, po części jako parowa, po części pod ziemią, po części jako elektryczna. Będzie roboty dużo, dany jest impuls, papiery budowlane już idą w górę. Fakt ten licuje zresztą z całem usposobieniem i tendencją giełdy. Pieniądze stronią jeszcze od obrotów rzeczowych, zwracają się zatem do giełdy. Jest ich obfitość, więc stopa procentowa niska, a wskutek tego muszą się zwracać do papierów dywidendowych. Objaw ten już sygnalizowany od dwóch tygodni trwa ciągle, a z nim i haussa mająca charakter spekulacyjny. Sprzyja to ruchowi, inicjatywie na polu interesów czysto finansowych i klientele banków rosną, emisje się udają z nadzwyczajnym sukcesem, publiczność rozchwytuje wszystko co jej podają w warunkach bezpieczeństwa, tworzą się nowe grupy finansowe, dojrzewają różne plany.

Zaczynają się też ruszać umysły w sferach handlowych i radzić o swoich interesach. Mianowicie sprawy podniesienia eksportu austrjackiego, zapewnienia sobie nowych targów, żywo są roztrząsane. Łączą się z tem żądania reform całej służby konsularnej. Ogłoszone w tej mierze pouczające pismo przygodne br. Schwagla kończy się następującemi zdrowemi uwagami:

„Stanowczym czynnikiem dla skuteczności usiłowań wywozowych pozostawać zawsze będzie w pierwszym rzędzie samodzielna inicjatywa i zdolność produkcyjna przemysłowców i kupców. Państwo może usiłowania te popierać, lub tamować, prawodawstwo może przeszkody usuwać, lub rozwojowi przeszkadzać; lecz i najlepsza administracja i najodpowiedniejsze ustawy nic na tem polu nie pomogą, jeżeli własna energja sfer przemysłowych i kupieckich pola pod działalność nie przygotuje i wytrwale dla celu swojego zbiorowemi siłami pracować nie będzie“.

Uwagi te stosują się żywcem do Galicji. Instytucje finansowe wiedeńskie biorą żywy udział w licznych przedsiebiorstwach w różnych krajach — ale najmniej w Galicji. Dla czego? bo w Galicji nikt pola dla działalności produkcyjnej kapitałów nie uprawia, nikt warunków nie przygotowuje, nikt projektów zdrowych i dojrzałych nie opracowuje, nikt koło nich ludzi odpowiednich i własnych sił nie grupuje, nikt z niczem nie przychodzi, nikt niczego nie chce.

Oto pole dla adwokatów, dla przemysłowców, dla kupców, dla rolników, dla przedsiębiorców z Galicji. Ale nie o luźne projekta i pomysły idzie, nie o dobre chęci, ale o to uprawione pole pod zasiew kapitału, o te warunki potrzebne, które co dopiero wymieniłem. Najłatwiej dzisiaj o kapitały. Jaka ich jest obfitość, okazuje także drugi rocznik pocztowych kas oszczędności. Dziesiątki miljonów są składane — a równocześnie liczba prywatnych i miejskich kas oszczędności i kapitałów w nich składanych nietylko nie umniejsza się, ale wzrosła. Lecz Galicja stoi na ostatniem miejscu, aż wstyd czytać i wyznać na ilu to mieszkańców Galicji wypada jeden o s z c z ę d z a j ą c y w porównaniu z w s z y s t k i e m i innemi krajami. Czy nie ma takich, co by mogli oszczędzać? zapewne tego nikt nie zechce twierdzić. Nie oszczędzamy i nie przymnażamy; żyjemy z dnia na dzień, a inni we wszystkiem nas prześcigają. T o ż n i c d z i w n e g o, że Galicja nie zajmuje tego stanowiska, jakieby zajmować mogła i powinna według liczby ludności i liczby kwadratowych kilometrów obszaru swojego. A jeżeli kiedy, to dzisiaj, gdy całej jednej prowincji gniazdowej polskiej zagraża zagłada, sumienie Galicji powinno się ocknąć, bo spada na nią coraz większa odpowiedzialność za interesa nietylko prowincjonalne, ale za całość interesów narodowych.

Londyn 11. lutego.

(W) W angielskiej metropolji należą mitingi do zjawisk tak zwykłych, że nikt nie zwraca na nie uwagi. Schodzi się na nie tłum kilkutysięczny, wysłucha mówców narzekających na biedę, uchwali szereg stereotypowych rezolucyj i rozchodzi się spokojnie do domu.

Sądzono, że i miting strejkujących robotników, zwołany na dzień 8 b. m., odbędzie się w ten sam sposób i dla tego ani publiczność, ani władze nie były przygotowane na wypadki, których widownią stał się w tym dniu Londyn.

A jednak pewna okoliczność, ta mianowicie, że przywódzcy socjalnych demokratów wezwali swych stronników do jawienia się na robotniczym mitingu, już ta okoliczność powinna była naprowadzić na domysł, iż gotuje się coś niezwykłego. Robotnicy londyńscy są to ludzie wogóle spokojnego ducha, ale natomiast stronnictwo socjalnych demokratów składa się z żywiołów niesfornych, nie wzdrygających się przed żadnemi środkami, jeśli tylko wiodą one do celu.

Owóż co się tycze socjalnych demokratów, to zwerbowanie ich na miting robotniczy jest główną zasługą niejakiego mr. H. M. Hyndmanna, szermierza parnellistycznych i ultrakomunistycznych idei. Przed dwoma laty wydał on dziełko p. n. „O podstawach socjalizmu w Anglji“, a następnie redagował miesięcznik i tygodnik, poświęcony szerzeniu teoryj, w tem dziełku skreślonych.

Hyndmann osnuł plan wzniecenia rozruchów nietylko w interesie socjalnych demokratów, ale głównie na benefis ligi irlandzkiej. Rozumował on tak: „Skoro na Londyn rzuci się postrach, to Anglicy zaraz zmiękną i łatwiej będzie wymusić na nich utworzenie odrębnej autonomji dla Irlandji“. Jeszcze roku zeszłego w miesięczniku swym zalecał Hyndmann tę taktykę. „Należy wykonać zamach na punkt środkowy, sprowadzić niebezpieczeństwo na wielkie finansowe i komercjalne serce Europy....“ są jego własne słowa.

Projekt ten spotykamy szczegółowiej przez niego wyłuszczony w nowojorskiem *Irisch World*. Czytamy tam: „Londyn, mający 4 miljony mieszkańców jest zdany na łaskę i niełaskę nielicznej występnej klasy t. zw. Towarzystwa, które nie liczy więcej na ¹/₄ miljona członków. Pomyślcie, że w Londynie znajduje się ogółem tylko 2500 żołnierza regularnego, 10.000 policjantów i 10.000 ochotników. Ci ostatni są żołnierzami tylko od parady. Nie zapominajcież o tem. Szerzcie światło, o tak, szerzcie światło, tj. podpalajcie i wysadzajcie dynamitem“.

Hyndmann sądził, że czas nareszcie nadszedł, aby spróbować, jak takie teorje opłacają się w rzeczywistości i to był cel, dla którego wezwał socjalnych demokratów, aby w zwartych szeregach stanęli na mityngu robotników.

Początek zgromadzenia naznaczono na godzinę 3 po południu, ale już o 12 w skwerze Trafalgarskim stanęło około 1000 socjalnych demokratów, która to liczba urosła wkrótce do 5 tysięcy. Ustawiwszy się około statuy Nelsona, zajęli oni dość nieprzyjaźną postawę wobec właściwych robotników za to, że ci zamierzali utrzymać swój mityng w ramach dozwolonych ustawą.

Robotnicy przybyli w znacznie większej liczbie (około 15,000 ludzi) i za pomocą policji zajęli większą cześć skweru Trafalgarskiego, a socjalistów wyparli w stronę ulicy Pall-Mall.

Ukonstytuowawszy się pod przewodnictwem mr. Patryka Kenny'ego i Tomasza Levon'a mityng robotniczy toczył swe obrady w sposób wcale umiarkowany na temat niedoli klas pracujących, a zwłaszcza robotników popadłych w bezrobocie. Mityng, potępiwszy zachcianki anarchistyczne, oświadczył się przeciwko emigracji, a natomiast za rozparcelowaniem gruntu pomiędzy robotników i uchwalił następnie szereg rezolucyj zdążających do zapobieżenia złemu i domagających się szybkiego rozpoczęcia robót publicznych, wprowadzenia ceł ochronnych, zmniejszenia godzin roboczych i t. d.

Równocześnie odgrywała się bez porównania burzliwsza scena po drugiej stronie skweru, pomiędzy socjalistami.

Prawa ręka Hyndmanna, John Burns, ujął w swe dłonie przewodnictwo, a z niem — dla większego efektu — czerwoną chorągiew. Powiewając jaskrawą tą szmatą w stronę narodowej galerji obrazów, Burns bez najmniejszej żenady zalecał, aby obrano sobie za wzór działania Wielką rewolucję francuską. Nie litość, ale sprawiedliwość (?) powinna być hasłem proletarjatu — wołał on.

„W Francji — perorował mówca — pośpieszył niegdyś lud tłumnie przed budynki rządowe i domagał się chleba. Wyśmiano go, ale w dwa lata później głowy tych wesołych panów posłużyły ludowi za ozdobę latarń. Czego można się spodziewać po posiadaczach ziemi i kapitalistach? (Z pośród słuchaczów odzywa się ktoś: „Powieścić ich!“) Powiesić? — kończy mówca — to byłaby dla nich śmierć zbyt zaszczytna, to byłaby obraza stryczka!“

W tym samym duchu przemawiają inni mówcy, jak Hyndmann, Champion, Williams itd. — Wszyscy oni kończą swe oracje jednym i tym samym sensem moralnym, iż tylko rewolucja może usunąć złe strony istniejącego stanu rzeczy.

W drugiem swem przemówieniu Burns wnosi, aby robotnicy, skoro się zejdą następnym razem, splondrowali piekarnie Westendskie. Dość już gadano, czas teraz, aby 1½ miljona umierających z głodu robotników, starało się czynnem po-

---

1)

POJEDYNEK z BOGIEM

przez

Maurycego Jokaja.

Step pusty... Właśnie zachodzi słońce. W koło, dokąd tylko oko dosięgnie, rozciąga się jednostajna równina. Wegetują na niej tylko trzy rośliny. Lud nadał im dziwne nazwy: „psiego mleka“, „djabelskich taczek“ i „królewskiej świecy.“ (*Euphorbia, eringium, verbascum*).

Pierwsza dowodzi, iż ta ziemia żywi swe dzieci w taki sposób, jak gdyby ssała psie mleko; druga uzurpuje dla niej nazwisko szatana, a trzecia — „królewska świeca,“ może ztąd wzięła swój tytuł, iż tam, gdzie się pokazują owe wysokie, żółto kwitnące zioła, ziemia posiada wielką żyźność, jednakże leży nieuprawna, do czego przyczynili się potrzebę także królowie.

Drogi porosły chwastem. Z budynków stojących wzdłuż drogi sterczą tylko nagie mury. Z szyb i ram nie pozostało w oknach ani śladu; obok w wysokiej trawie bieleją kości zwierząt.

Pagórki ponadszarpywał wicher, który całą okolicę posypuje białym drobniuchnym piaskiem. Piasek ten gotuje zniszczenie trawom, przyćmiewa zieloność rzadkich drzew i krzewów i walczy z wegetacją cuchnącego moczaru, który coraz bardziej się rozwielmożnia. Panowanie nad okolicą dzielą między siebie dwaj mocarze: pod-czas posuchy piasek, w dniach słotnych trzęsawisko.

Na żółtawem, chorobliwie białem niebie zapada słońce, wielka kula bez połysku, bez ciepła, bez promieni. Tylko od wschodniej strony widok horyzontu jest nieco więcej urozmaicony, ale i to nie chmura, jeno jakieś wielkie czarne „*S*“ o ostrych liniach, nietknięte słoneczną jasnością. Masa posuwająca się w powietrzu, zmienia co chwila swe kształty i rośnie, zbliżając się. Wygląda ona czasem, jak greckie Σ, to znowu przybiera postać wielkiego węża, skupia się w formy żółwia, wyciąga ogon i skrzydła, podobna do bajecznych smoków.

W koło na horyzoncie nie widać szczytu żadnej wieży. Tylko w dali las się czernieje, a od jego tła odstaje swą białością mały domek.

W kierunku tego domu gna przez chwasty i dzikie zarośla, przez równinę, która się miejscami rozpadła, rozproszona garstka jeźdźców. Są to same marsowe postacie, nie zwiastujące nic dobrego, ich ubranie składa się z kurt zrabowanych z targów całego świata, z walońskich pancerzów skórzanych, z płaszczów nadszarpanych i pogryzionych przez mole, z tatarskich czapek, z żelaznych koszulek, z aksamitnych kaftanów o dziurawych łokciach i z tureckich szarawarów, wciśniętych w cholewy.

Taka sama rozmaitość panuje między nimi co do zbroi; pistolety, krzywe szable, sztylety, samopały i dzidy stanowią ich armaturę. A cóż dopiero twarze! Istne to muzeum: stare, ogorzałe lica o rysach wpół fińskich, wpół estońskich, o zaniedbanym długim wąsie i ostrej brodzie pod krzaczystemi, szpakowatemi brwiami ciemne, błyszczące oczy; czaszki podgolone, usta szerokie zęby wielkie; ówdzie znów wystające kości policzkowe i małe, tatarskie oczka; wreszcie nie brak także indo-pelazgo-germańskich typów i spłaszczonych czaszek kurdyjskich.

Jestto doprawdy wystawa etnograficzna podobna do karawan, podróżujących między Bucharą a Samarkandem.

Ale obraz ów nie z Buchary wzięty; roztacza się on w okolicy między Dunajem i Cisą w pierwszej połowie zeszłego stulecia, w czasach, kiedy objęła rządy królowa Węgier, Marja Teresa.

Cała okolica uległa zupełnemu zniszczeniu. Doprowadziły ją do tego wojny zewnętrzne, trwające przez pół wieku. Ludy królestwa tępiły się wzajemnie: stronników cesarza zwano labancanami, zaś stronników węgierskiego księcia kurucanami. Kurucanie mordowali labanców, labance mordowali Kurucanów, na jednych i na drugich wpadli rajcanie, aż wreszcie cesarscy zalali im wszystkim gorącego sadła za kołnierz. Kurucanów wyparto do Turcji, a labance rozprószyli się po całym świecie. I tak nikt nie pozostał, aby uprawiać ziemię a wskutek tego całe olbrzymie jej obszary rozciągały się nieuprawne, nie należące do nikogo.

Taki stan oświecały „królewskie świece“.

Karawana mknąca po równinie jest właśnie rozproszonym oddziałkiem labanców.

Rabują oni teraz i plądrują na własną rękę. Cóż innego mieliby robić? Roboty próżno szukać, bo wyszła ona ze zwyczaju, a nigdzie także nie słychać o żadnej wojnie.

lepszyć swą dolę. — Lepiej zginąć w walce, niż z głodu. Następnym razem da się spokój gadaniom, a natomiast zabierze się bogactwa tym, którzy wysysają krew z robotnika.

Zrazu socjaliści dla urozmaicenia swych narad zabawiali się w sposób jeszcze dość znośny. Skoro los zagnał w tę stronę przyzwoitego człowieka, zdzierali mu lub spłaszczali cylinder; ale wkrótce zabawka ta wydała im się zbyt jednostajną i za mało nerwującą. — Jak w samą porę nadjechał transport cegieł. Obstąpiono go i opróżniono w jednej chwili; teraz dopiero tłum rozpasany począł szaleć na dobre.

„Na Westend, do klubów!" — ozwały się krzyki i pod przewodnictwem mówców czerń opuściła skwer, podczas gdy robotnicy spokojnie dalej toczyli swe obrady. Rozpoczęło się bombardowanie. Za cel służyło wszystko, co było ze szkła.— W istocie, tłum okazał się bardzo bezstronnym, wszystkie kluby, zarówno liberalne, jak konserwatywne doznały jednej i tej samej doli. A z każda chwilą wzrastał szał gawiedzi, jej zaufanie we własne siły. Przechodniów obrabowywano z kosztowności; nie miano względu nawet na kobiety.

Hyndmann wrzeszczał, jak szalony: „Patrzcie na kluby! Czy troszczą się ich członkowie o to, że jesteście głodni? Wy, ludzie pracy, powinniście się wstydzić tego, że nie stawiacie oporu uciskowi. Gdyby tylko kilka tysięcy z was miało tę energję, jaką my posiadamy, to wkrótce runąłby dzisiejszy system. Jesteśmy gotowi was prowadzić, a wy czy pójdziecie za nami?"

Tłum podniecony, widząc, że policja nie stawia mu tamy, rzucił się teraz na sklepy. Naprzód grabiono piekarzy i rzeźników, potem jubilerów. Rozbito także kilka winiarni, a tłum na miejscu wypróżniwszy flasze, użył ich za pociski.

Przechodząc przed ministerjum wojny, tłuszcza chciała się zatrzymać. Ponieważ jednak wystąpiła straż z najeżonemi bagnetami, więc uznano za rzecz stosowną pójść dalej. Wzmocniona nowemi bandami socjalistów czerń ruszyła teraz na St. James-Street i sprawiła tu ogromne spustoszenie. W Arlington-Street usiłowali przywódzcy skierować wściekłość masy na pałac Salisbury'ego, ale policji udało się temu przeszkodzić. W Piccadilly omal nie zdemolowano kilku budynków. Domy od nr. 67 do 87 wyglądają, jak gdyby zbombardowane.

Po drodze do Hydeparku tumultanci zatrzymywali omnibusy i odzierali pasażerów z kosztowności, a nawet z ubiorów.

Wreszcie dotarłszy do wschodnich dzielnic metropolji, bandy rozprószyły się, aby wypocząć w swych norach.

Następnego dnia (9.) zapanowało w całym Londynie usposobienie mocno przygnębione. Bierność policji była dla wszystkich niespodzianką, oczywiście niezbyt miłą, należało bowiem przypuszczać, iż motłoch poznawszy swą siłę, a bezsilność władzy, zachęcony powodzeniem, ponowi rozruchy w jeszcze większych rozmiarach. Sytuacja stała się tem niebezpieczniejszą, że gęsta mgła z dnia prawie noc uczyniła. Na Trafalgarskim skwerze znowu się pojawiły tłumy ludzi, które już około południa doszły do 10.000. Socjalistyczni mówcy tak samo, jak dnia poprzedniego piorunowali przeciwko społecznemu porządkowi. Policja z początku zachowywała postawę wyczekującą i przestrzegała kupców w zagrożonej części miasta, aby pozamykali sklepy, ale widać było ze wszystkiego, że stała się czujniejszą. Dość silne patrole konstablów przeciągały po mieście, gdzie niegdzie nawet czynnie występując przeciw wybrykom tłuszczy. Tak n. p. około godziny $1^1/_2$ rozpędzono zbiegowisko na Pall-Mall, które miało zamiar obrabować gości zaproszonych przez księcia Walji do pałacu St. Jameskiego.

Około godziny trzeciej w innem miejscu zatrzymała gawiedź galowy ekwipaż lorda-majora. Tylko z wielkim trudem udało się policji napastników rozpędzić.

O wiele gorszy wypadek zdarzył się markizie Brightonwell. Ponieważ tłum niechciał ustąpić ekwipażowi z drogi, woźnica był na tyle nieostrożny, że uciekł się do pomocy batoga. W odpowiedź posypał się na ekwipaż grad kamieni. Napróżno o pomoc krzyczała właścicielka ekwipażu. Spłoszone konie zdołały ostatecznie same utorować sobie drogę, ale grad kamieni nie ustawał. Ktoś z tłumu zawołał: „Patrzcie! Wasze dzieci nie mają ani obuwia, ani odzienia, a tu jedzie pijawka, której całą robotą jest czyszczenie paznokci, a która trzyma sobie niewolników, aby was bili batem. Precz z takiemi!"

— „Precz z takiemi powtórzyła masa". Mówców wzniesiono do góry i znowu poczęły się mówki.

Oczywiście rabunków (choć już w mniejszych rozmiarach) nie zaniechano także tego dnia. I nie dziw. Jak mnie zapewniał jeden z urzędników policyjnych, w rozruchach brało udział około 5.000 notorycznych złodziei i oszustów.

Hyndmann i inni socjaliści jawnie wyrażali swą radość z powodu udania się tak niezwykłych rozruchów.

Pewnemu reporterowi Hyndmann powiedział: „Jestto dla nas radośny i wielkiej wagi wypadek. Lud obudzi się ze swej apatji. Zapytamy wtedy Chamberlaina, czy on da robotnikom zajęcie. Jeśli dostaniemy przeczącą odpowiedź, to nie można odgadnąć, co się stanie w przyszłości."

Słyszałem, że tego samego dnia przywódzcy socjalistów Burns, Champion, Hyndmann i Williams udali się do Chamberlaina z prośbą, aby dla zgłodniałych tysięcy robotników postarał się o zajęcie. Jednakże minister nie przyjął ich, odmowę tem motywując, iż wymienionych hersztów rozruchu nie może uważać za reprezentantów robotniczej klasy.

10ty dzień bieżącego miesiąca rozpoczął się ogólną paniką, która do jeszcze większych, niż poprzednie, dosięgła rozmiarów. Już z rana wszyscy zdawali się wyczekiwać czegoś okropnego, a przestrach mieszkańców Londynu wzmocniły jeszcze pogłoski, które około 3ej z południa rozszerzono po stolicy, a wedle których robotnicy z Deptford i Greenwich w liczbie około 50.000 wymaszerowali na Londyn.

Prawie równocześnie poczęto sobie opowiadać, że także olbrzymi kontygent pospól twa z Ostendu dotarłszy już do znanej tawerny *„Elephant et Caste"*, zdemolował fabrykę i magazyn mebli p. Tarua i Spki. Wszystko zdawało się hiobowe te wieści potwierdzać.

Spieszny wymarsz silnych oddziałów policji, skonsygnowanie wojsk w koszarach i wcale niedwuznaczne przestrogi wystosowane przez policją do właścicieli sklepów, były niejako oficjalnem pogłosek potwierdzeniem. To, że władze, dotąd biernie się zachowujące, teraz taką rozwinęły energją, nie mogło przecież uspokoić ludności, lecz owszem przekonywało ją, iż doprawdy święcą się rzeczy straszne.

Jakoż przez kilka godzin każdy, kto żyw, nie wątpił że Londyn stanie się widownią scen równie okropnych, jak te, które się rozegrały w Paryżu w epoce wielkiej rewolucji.

A jednak wszystko to było czczym tylko popłochem. Właśnie teraz, kiedy panika tak opanowała całą stolicę, właśnie teraz skończyło się na kilku drobnych ekscesach, nie godnych nawet tego, aby je zanotować wobec poprzednich. Tak minęła pamiętna trzydniówka.

Ważnem i charakterystycznem jest oświadczenie mr. T. M. Kelly'ego, sekretarza mitingu robotniczego, stwierdzające, iż robotnicy rzeczywiście w zaburzeniach nie brali udziału, że te zaburzenia były dla nich taką samą, jak dla władzy niespodzianką. Oto jego słowa: „Żaden strejkujący robotnik nie w mieszał się do czeredy rabusiów. Pozostawaliśmy w ciągłem porozumieniu z nadkomisarzem policji. Socjaliści nie taili się z tem, że zamierzają zamącić spokój na naszym mitygu. Policja wiedziała o pogróżkach, a jednak urzeczywistnieniu ich nie położyła tamy. Żądamy, aby podżegaczy i rabusiów ukarano, a jeśli ich nie ukarze prawo, to sami sobie poradzimy."

Dla wielu wydaje się rzeczą niepojętą owa bierność, z jaką się z początku zachowywała policja wobec rozruchów. Winna temu jedynie konstytucja angielska sławiona w całym świecie.

W Londynie znajduje się 13.000 policjantów — siła dość okazała i wystarczająca na poskromienie nawet większych ekscesów niż te, które się zdarzyły. Ale prawo zastrzega wolność zgromadzeń i tylko z polecenia ministra spraw wewnętrznych może policja wystąpić zbrojnie przeciwko burzycielom publicznego porządku. Tymczasem minister spraw wewnętrznych mr. Childers stawał właśnie 8. b. m. jako kandydat do parlamentu w Edynburgu, bo znowu inna ustawa nakazuje, aby każdy minister poddał się ponownemu wyborowi. Tak więc dopiero za jego powrotem można było pomyśleć o zapobieżeniu złemu.

Szkody zrządzone są dość znaczne, wynoszą bowiem około 50.000 funtów szterligów. Ale nierównie większa jest szkoda moralna, owo przeświadczenie rozkładowych klas społeczeństwa, iż zamach na własność, a nawet na państwo, może się udać bez wielkich trudności.

Pod berłem pruskiem.

Czytelnicy nasi znają pierwsze trzy z sześciu ustaw, z tych sześciu mieczów, które w kuźni ks. Bismarka kują się przeciw Polakom, podległych berłu pruskiemu. Warto więc zapoznać się z tą ludnością polską, przeciw której są one wymierzone. Ludność ta zamieszkuje następujących sześć

Najgorsza, że nie ma już nikogo obrabować. Minęły dobre czasy, kiedy kurucanin mógł być dwa razy labancem, a potem znów kurucaninem. Ach, złe czasy! Nawet wino dawne wyszło, a nowego nie wytłaczano.

W tym błyszczącym zdala domku mieszka szlachcic Imći pan Gabriel Idaszeghy, którego odwiedzić opłaci się.

Wprawdzie sam on dowodził do niedawna oddziałem labanców, może nawet tych samych, którzy teraz pędzą w kierunku jego domu... Ale co to szkodzi? Wilki zjadają się nawzajem. „Ty-ś pan, a my chudo-pachołki. Ty-ś syty, a my głodni!" Oto całe prawo.

Zanim dostaną się do białego domu, czeka ich jeszcze zacięta walka z owym czarnym potworem, co pokazał się na niebie, a teraz opada ku nim. Zakrywa on sobą połowę widnokręgu. Postać jego przypomina teraz legendowego ptaka Rocha; skrzydła dotykają już dwóch przeciwległych kończyn horyzontu. Jestto czarna, gęsta masa, nie przepuszczająca ani jednego promyka. Teraz spada ona na ziemie, zalewając sobą wszystko jak lawa. A opadłszy, wydaje taki przeraźliwy brzęk i szelest, jak gdyby wprawiono w ruch miljony grzechotek.

To szarańcza!

Bo egipskie plagi nigdy nie przychodzą same. Nie zabrakło więc w dodatku jeszcze szarańczy, opancerzonego owadu, na którego skrzydłach wedle legendy mają być wypisane hebrajskiemi literami słowa: „Wysłano mnie i przybywam; ziemia przeklęta dała mi życie."

W kilka minut nie widać już nieba. Wszędzie ciemno, choć oczy wykol. Powódź czarnych, latających owadów, długości cala, w nieprzejrzanych masach toczy się ku ziemi, niby straszliwy potwór, którego każdy atom żyje i gryzie. Napadnięci przezeń jeźdzcy odpędzają go od siebie kapeluszami i połami płaszczów; daremne usiłowania! Strumień owadów coraz bardziej gęstnieje. Plątają się one we włosy napadniętych, w grzywy rumaków. Konie parskają jak szalone, rwą się, brykają i grożą zrzuceniem, a szarańcza jak spadała tak spada, teraz już całemi kłębami na głowy ludzi. Rżą konie, klną jeźdzcy, ale ani tych ani tamtych nie słychać wśród ogłuszającego brzęku coraz nowych fal szarańczy. Instynktownie rwą się rumaki naprzód przez te czarne, straszliwe bałwany, jeźdzcy zasłaniają już sobie tylko oczy, wpadają w głębokie rowy, zostawiają kawałki swej odzieży na cierniach krzewów lub czują pod sobą grząskie błoto, aż wreszcie po kilku-godzinnej walce z zawziętszym niż Kurucanie wrogiem, wydostają się po za obręb przez niego zajęty.

Tylko z trudem może teraz odszukać jeden drugiego. W walce z oskrzydlonem robactwem piekieł rozprószyli się na wszystkie strony świata. Pokłuci, pokąsani przez wstrętne owady, zbłoceni, niezdolni zemścić się na nieprzyjacielu, który tak sromotnie ich zgnębił, zohydził i rozprószył, skupiają się znowu w gromadkę. Wściekłość podrażniła jeszcze bardziej ich krwiożercze instynkta i biada domowi, w którym otrą uznojone skronie.

* * *

Okna samotnego dworku leśnego wychodziły w stronę drogi, porosłej zielskiem. Mur okalający go począł się już rozpadać a brama wyszła z zawiasów. I nie dziw; dziedziniec był pusty, zaniedbany, czegoż tam strzedz miała?

U frontu dom miał sklepiony ganek; drzwi jego także stoją otworem, ba nawet klamka zluźniła się i odmawia usługi. — Kto chce, może wejść do środka.

Tu widać stare szafy bez zamku i bez zasuwek, chrome krzesła i stół dębowy. Oto całe urządzenie.

Jeszcze zmrok nie przeszedł w nocną ciemność, gdy znana nam gromadka wpadła na dziedziniec. Przodem spieszył stary rabuś w podartym aksamitnym kaftanie, za nim wysoki podgolony Wałończyk o zębach tak wielkich, że nie dozwalają mu ust zamknąć, a dalej reszta orszaku.

Pan domu siedzi przy dębowym stole, trzymając w ręku kordelas. Przed nim skromny posiłek: kawał czarnego chleba i czarna rzodkiew.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — poczyna stary opryszek i z szyderczą pokorą zdejmuje ze łba czapkę.

— Niech Go chwali, kogo to bawi! — odpowiada obojętnie gospodarz, wcale nie wstając.

Jestto piękny, okazały mężczyzna bohaterskiej postawy; w twarzy jego dziwnie się miesza szyderstwo z uporem i namiętnością; brwi pod ostrym kątem zbiegają się ku nasadzie nosa, tak, iż na kogo podniesie ten wzrok przenikliwy musi zadrżeć, jak gdyby schwycono go w kleszcze; nakoniec usta wykrzywia szyderstwo i pogarda świata. Ta twarz osobliwa to blednieje, to płonie, jak szkarłat stosownie do tego, czy wewnętrzny ogień wybucha, czy też przygasa pod naciskiem woli. (C. d. n.).

prowincyj: Prusy Wschodnie, Warmje, Prusy Zachodnie, W. Księstwo Poznańskie, Szląsk i Luzację. Przejdźmy je po kolei, poczynając od północy.

1) W Prusach Wschodnich Mazury zajmują całą południową część tejże prowincji aż po Goldap, gdzie ustępują Litwinom.

Jest to lud twardy i hardy, wyznania ewangielickiego, narzuconego mu niegdyś przez własnego biskupa-apostatę, lecz do zwyczajów swych i języka polskiego dziwnie przywiązany, gdyż jeśli mu przyświeca wogóle jakakolwiek myśl narodowa, to jak dotychczas chyba tylko jakaś nieokreślona „pruska." — Ludu tego, ubogiego przeważnie, bo na lichej ziemi osiadłego, zwartego w kilkunastu powiatach, jest około 600 tysięcy.

2) Tuż obok Mazurów, na północo - zachód od nich mamy Warmję katolicką, dzielącą się na północną niemiecką i południową polską. — W ostatniej zamieszkuje Polaków przeszło 150 tysięcy.

Dawna szlachta mazurska, o ile była polską, zniemczała powoli, głównie skutkiem przejścia na wyznanie ewangielickie. W Warmji, państwie biskupiem, nie było jej nigdy. Za to w obu powyższych dzielnicach jest silnie rozwinięty stan włościański polski.

3) Bardziej ku zachodowi leżą tak zwane Prusy Zachodnie, dawniej Królewskiemi zwane, w przeciwstawieniu do książęcych (wschodnich). Liczą one ludności 1,400,000, a w tem Polaków-katolików (nie licząc Niemców-kat.) około 600,000.

Ponieważ Niemcy tej dzielnicy mieszczą się zwarcie w nizinach nadwiślańskich, następnie w dwóch wielkich miastach Gdańsku i Elblągu, a wreszcie w sześciu powiatach krańcowych: wałeckim, człuchowskim, gdańskim, kwidzyńskim, malborskim i elblągskim, przeto reszta kraju tego, 14 powiatów stanowiąca, ma przeważnie charakter polski.

Prusy Zachodnie, jako dawniejsze trzy województwa Rzeczypospolitej: chełmińskie, malborskie i pomorskie, weszły z pierwszym z nich nawet w skład niegdyś Księstwa warszawskiego. — Poczucie narodowe polskie nie wygasło tu nigdy w zupełności, a od roku 1846 spotęgowało się ono nawet znakomicie. — Własność większa należy tylko w $^1/_4$ do Polaków, za to stan włościański polski stosunkowo silnie rozwinięty. — Prowincja ta od lat 25 zawsze jeszcze wysyła kilku posłów Polaków na sejm pruski, a do parlamentu niemieckiego około $^1/_3$ Polaków z ogólnej liczby posłów polskich w parlamencie zasiadających.

4) W. Ks. Poznańskie liczy około 1,800 000 mieszkańców, a w tej liczbie Polaków co najmniej 1,100.000. Własność większa pozostaje mniej więcej w rękach Niemców i Polaków w połowie, stan włościański zaś jest przeważnie polski. Tu poczucie narodowe niemal więcej jeszcze niż w Prusach Zachodnich jest rozwinięte, gdyż szlachty i inteligencji polskiej nierównie jest więcej. Obie te dzielnice posiadają przeszło 30 pism peryodycznych polskich, przeważnie ludowych, niektóre z nich, jak np. „Wielkopolanin" i „Przyjaciel ludu" rozchodzą się w 6000 przeszło egzemplarzy. Sam Poznań, mając na 65.000 mieszkańców tylko około 37.000 Polaków, wydaje ze 20 pism polskich.

5) Na Szląsku skoncentrowaną jest ludność polsko-katolicka, głównie na Górnym Szląsku czyli w obwodzie regencji opolskiej. Stanowi ona tutaj w przecięciu $^4/_5$ całej ludności, czyli około 700.000. Dodawszy do tego Polaków środkowego Szląska, czyli regencji wrocławskiej, których w południowych i południowo-wschodnich powiatach znajdzie się także z parękroćstotysiecy, przyjąć możemy ludności polskiej na Szląsk co najmniej na 1,000.000.

Pod względem poczucia narodowego stoją Polacy Szląska nie o wiele wyżej od Mazurów, a to skutkiem tego, iż nie ma tu ani szlachty, ani wyższej inteligencji polskiej. Mimo to wszakże Szlązacy posiadają już cztery pisma ludowe polskie, gdy tymczasem Mazury mają tylko jedno.

6) *Luzacja*, dzieląca się na pruską i saską, liczy około 200.000 Słowian-Wendów, z których połowa przypada na pruską, połowa na polską ludność.

Słowianie ci, lubo nieliczni, mieszkają dość zwarcie i bronią swej narodowości z wielką wytrwałością i energją, a jakkolwiek są religji mięszanej, bądź katolickiej, bądź ewangelickiej, jednakże różnica wyznania nie stanowi żadnej przeszkody do zgodnego działania w obronie wspólności plemiennej. Język ich stanowi narzecze pośrednie między językiem polskim i czeskim z większem podobieństwem do języka czeskiego. Szlachty wcale nie mają, lecz za to posiadają dzielny stan włościański i nieco inteligencji narodowo-literackiej. Posiadają własne pisma udatne i nawet wydają książki.

Tym więc sposobem według powyższego obliczenia, na państwo pruskie, mające około 25 milionów ludności, przypada Słowian i to prawie wyłącznie szczepu polskiego 3,500.000.

Rachunek powyższy nie jest bynajmniej przesadzony, zwłaszcza iż tak w Prusach Zachodnich, jak na Szląsku i w Ksiestwie Poznańskiem zamieszkuje kilkanaście tysięcy Polaków-ewangielików, a wreszcie na Szląsku nawet nieco Słowian-Czechów, których w pomienionem obliczeniu nie braliśmy w rachubę. Gdyby nawet pod berłem pruskiem znalazło się o kilkadziesiąt tysięcy mniej Słowian i w takim razie cyfra wyżej podana nie będzie za wysoką, czyli, że Słowianie stanowią około $^1/_7$ ogólnej ludności państwa pruskiego. W stosunku do ludności słowiańskiej, którą w ciągu sześciu wieków pomiędzy Łabą, Wartą i Wisłą zdołano wytępić, jest to wprawdzie niezbyt wiele zważywszy jednak, iż nasze dzielnice słowiańskie, z wyjątkiem oddalonej Luzacji, zajmując całe wschodnie pogranicze państwa pruskiego, opierają się wszystkie bezpośrednio o sąsiedni żywioł słowiańsko-polski pod rządem rosyjskim, nie podobna nie przyznać, iż narodowość nasza stanowi jeszcze w państwie pruskiem ważny czynnik społeczno-polityczny, z którym poważny mąż stanu liczyć się winien i którego lekceważyć nie może.

Głosy prasy.

Dziennik polski przynosi nam streszczenie sprawozdania, które p. Hausner przedłożył Kołu polskiemu w sprawie naftowej:

„Sprawozdanie p. Hausnera" pisze *Dziennik* „przypomina, że uchwalając ustawę o podatku konsumcyjnym i o cle od nafty, lękaliśmy się, ażeby ciężar podatku konsumcyjnego i może zbyt słaba ochrona cła nie stłumiły krajowej produkcji surowca; powtóre, żeby nafta produkcji rumuńskiej, która — z mocy obowiązującego jeszcze traktatu międzynarodowego — opłaca jako surowiec cło bardzo niskie, bo 68 ct., nie zalała targu austrjackiego i nie uczyniła konkurencji nafcie krajowej niemożliwą.

„Z zadowolnieniem stwierdzić można, że żadna z tych obaw się nie ziściła. Mamy dziś w kraju 800 szybów, produkcja nafty wynosiła w roku 1882. około 436 tysięcy centnarów metrycznych, podniosła się w roku 1883. na 510 tysięcy, w roku 1884. na 650 tysięcy i wynosiła w roku 1885. około 600 tysięcy centnarów metrycznych. Zaś produkcja rumuńska po wyjściu naszej ustawy podatkowej, najprzód się zatrzymała i odtąd się zmniejsza. Cło ochronne sprawiło nadto, że import amerykańskiej nafty do Austrji zmniejszył się.

„Natomiast przybyło inne nowe niebezpieczeństwo, którego śmy nie przewidywali, a mianowicie nafta produkcji kaukaskiej importuje się do Austrji nadzwyczaj obficie. Nafta ta jest rzeczywiście rafinatem i powinnaby opłacać cło 10 zł. dla rafinatu ustanowione. Tymczasem wynaleziono sposób, mocą którego 80 do 86 pct. rafinatu miesza się z odpowiednią ilością ciężkich olejów i otrzymuje się płyn, który według ciężkości i pozoru podpada pod taryfę cłową, przeznaczoną w ustawie na surowiec, a wynoszącą 1 zł. 10 ct. Mięszaninę tę oczyszcza się później w łatwy sposób i daje rafinat za tak niską cenę w Austrji sprzedawany, że rafinat nafty krajowej wytrzymać konkurencji nie zdoła.

„Chemicy nasi nie zdołali dotąd wynaleść środka, za pomocą którego możnaby na komorze celnej natychmiast udowodnić, że taka nafta nie jest surowcem, lecz rafinatem z domieszką. Dlatego na konferencji krajowych producentów nafty we Lwowie swojego czasu odbytej postanowiono dążyć do tego, ażeby w ustawie dotychczasowy ciężar gatunkowy surowca podnieść z 830 na 850 stopni, w którymto wypadku mięszanina kaukaska podpadnie pod taryfę rafinatu. Oprócz tego domagają się producenci podwyższenia cła od rafinatu z 10 na 12 zł.

„Sprawozdawca formułuje te żądania we wniosku, i proponuje, żeby Koło wybrało deputację dla poparcia tych żądań u ministra skarbu.

„Polecając swój wniosek, sprawozdawca przypomina, że p. minister skarbu uśmierzał nasze obawy, kiedyśmy uchwalali ustawę, tem zapewnieniem, że ustawa ta obowiązywać będzie tylko do odnowienia ugody z Węgrami. A jeżeli się okażą jakie niebezpieczeństwa, można je będzie odwrócić. Jesteśmy w przededniu odnowienia ugody z Węgrami, między obudwoma rządami toczą się żywe rokowania, teraz więc jest czas poprzeć rząd austrjacki w stosunku do węgierskiego i domagać się tego, czego dla kraju potrzeba.

Koło polskie przyjęło jak wiadomo ten wniosek i wybrało do deputacji, która ma się z rządem porozumieć pp. Jaworskiego, Chamca, Dzwonkowskiego i Hausnera.

Dziennik Poznański dowiedziawszy się z listu swego korespondenta lwowskiego, jakie przykre wrażenie w kołach poważnych lwowskich wywołał nieszczęsny projekt adresu do posłów Sejmu pruskiego — projekt, który zresztą powstał tylko w kilku zbolałych sercach, zepchniętych jeno ciosami wielkiemi, spadającemi na nasz naród, z drogi rozumnej i trzeźwej politycznej akcji — daje bardzo słuszną radę zbyt gorączkowym, zbyt zapalającym się niektórym organom prasy lwowskiej.

„Czytaliśmy — pisze *Dziennik Poznański* — wzmianki o tym adresie w różnych pismach polskich; nie powtarzaliśmy ich wszakże, bośmy nie przywiązywali do tych pogłosek adresowych żadnej wiary. I cieszymy się, że pogłoski te były fałszywemi. Chwila zanadto poważna, aby się adresami bawić, adresami, o które wcale a wcale tym, dla których miały być wystosowane nie chodzi. Spełnili oni tylko swój obowiązek i to nie ze względu na nasze piękne oczy, ale gwoli swym przekonaniom i zasadom. W ogóle ośmielilibyśmy się zanieść prośbę do pism galicyjskich, aby zbyt pochopnie do czynów się nie rwały — my sądzimy, że mają dość wdzięcznego pola do uwag, do krytyki itd. Niechby na tem poprzestały i poprzestawały. Proponowanie zaś jakichś czynów mogłoby się spotkać z opozycją naszego tu społeczeństwa, co jak się zdaje, wcale nie byłoby dla nich pożądane".

Kurjer Poznański miał temi dniami proces prasowy (patrz „Kronika") i przynosi nam z mowy pierwszego prokuratora poznańskiego kilka zajmujących szczegółów, które i nasze publiczność zainteresować mogą. Nadmienić winniśmy, że proces wytoczono *Kurjerowi Poznańskiemu* o to, że przetłómaczył i przedrukował ustępy z artykułu p. Cherbuliez w *Revue des deux Mondes* pod tytułem „Herod i Bismark". Artykuł ten znają nasi czytelnicy, bośmy z niego podawali wyjątki. Po tej uwadze przytaczamy najciekawsze ustępy z mowy p. prokuratora pruskiego.

„Panowie jako sędziowie nie możecie się powodować politycznemi względami, i wydajecie wyroki wasze z objektywnym spokojem i ocenieniem rzeczy, atoli i waszym obowiązkiem jest znać polityczną sytuację, abyście sprawę, w której wyrokować macie, odpowiednio ocenić mogli. Owóż — jak się to wykazało z obrad sejmowych, w dniach 28., 29., 30. stycznia polonizm ciągle się wzmaga i wypiera żywioł niemiecki.

Przed 20, lub 30 laty Poznań był prawie niemieckiem miastem, dziś jest prawie polskiem miastem. Przed laty 30 prowadziła tutaj prasa nędzny żywot, dziś kwitnie, jest potęgą, a liczy się na kilkanaście wydawnictw. Główną podporą tego wzrostu polonizmu są księża i pisma. Wiadomo Panom ze sprawozdań sejmowych, iż niejaki ks. Marchwicki nie przyjął do przygotowania do pierwszych sakramentów świętych chłopca, który służył u protestanta, a z ambony oświadczył tenże ksiądz, iż nie przyjmie do pierwszej spowiedzi takiego, który będzie mówił po niemiecku.

Z wysokiego miejsca powiedział w tych dniach książę Bismark, iż posępnem okiem patrzy w przyszłość, — a to bystro w przyszłość wnikające słowo sprawdziło się niestety aż nadto rychło. Mam tu na myśli groźne wypadki w Londynie. Ten ruch niebezpieczny szerzy się coraz więcej, — czynników do niego zbliżonych nie brak nigdzie, są one i tutaj a prasa źle sobie postępuje, jeśli te niechętne względem państwa żywioły jeszcze podnieca. Źle robi ksiądz, który zamiast iść za głosem powołania i szerzyć idee miłości i zgody, szerzy w prasie niechęć do rządu i wstrząsa podwalinami porządku społecznego. Najnienawistniejszym z wszystkich organów prasy polskiej jest „*Kurjer Poznański*" — a gdyby się kiedykolwiek zdarzyć miało, iżby ten organ napisał coś dobrego o państwie pruskiem, wtedy sądziłbym, że państwu temu grozi jakie poważne niebezpieczeństwo.

Gdyby we Francji jaki publicysta przytaczał na zohydzenie środków przez rząd francuski przedsięwziętych cytaty z pism niemieckich wtedy nazwanoby go po prostu „un Prussien" i wydalono z kraju. Posługiwanie się sądem pisarza francuskiego rzuca dziwne światło na patrjotyzm tych panów. P. Cherbuliez jest niepospolitym romansistą, ale nie potrzebuje być znakomitym politykiem, gdyż wielcy poeci nie odznaczają się bystrością polityczną, że tylko wspomnę Wiktora Hugo, który mimo świetnego talentu poetyckiego, — ilekroć w polityce głos zabierał, stawał się poprostu śmiesznym.

Zresztą dlaczego redakcja, lub ten, kto ów artykuł pisał, nie przytoczyła wszystkich wywodów autora, który powiada pomiędzy innemi, że owo kanclerskie „Cherchez les Polonais" jest usprawiedliwione, gdyż i w polityce kolonjalnej znalazł kanclerz przeciwników w osobie p. Rogozińskiego. Cherbuliez nazywa wydalanie Polaków barbarzyńskiem nadużyciem władzy, jakiego równego chyba w czasach wydalania Maurów szukaćby trzeba. Krótką ma pamięć p. Cherbuliez, jeśli sobie nie przypomina że w roku 1870 wydalono z Francji kilkadziesiąt tysięcy Niemców, którzy spokojnie w tym kraju pracowali na chleb i szukali utrzymania. A czyż to jeszcze nie dawno nie usiłowano ponownie wydalić z Francji już nie cudzoziemców, ale własnych współobywateli, orleańskich, za których w samym Paryżu powstało tyle pięknych zabytków sztuki i architektury.

Następnie ta ostra i przesadzona krytyka jest niesłuszna, gdyż wydalania Polaków są usprawiedliwione, a dla bezpieczeństwa państwa konieczne, słowa zaś p. Cherbuliez są obrazą księcia Bismarka i ministerstwa stanu, gdyż książę kanclerz dał do tego inicjatywę, a ministerstwo stanu wydało rozporządzenie — zresztą wydalanie takie było konieczne i nakazane rozsądkiem politycznym, aby zapobiedz w przyszłości możliwym niebezpieczeństwom, jakieby ztąd wyniknąć mogły. Surowa też musi być kara — i dlatego wnoszę o pół roku więzienia dla każdego z obżałowanych."

MAŁY FELJETON.

Time is money!

„Time is money!" powiada Anglik, to też stosownie do swego zdania z zadziwiającą szybkością przebiega ojczyste przestrzenie. Wobec „latającego Szkota" nasze kurjerskie pociągi są formalnie — żółwiem. Tak np. najszybszy z kurjerskich pociągów kontynentu europejskiego, — „myśliwski pociąg", kursujący między Berlinem a Kolonją, potrzebuje $10^1/_2$ godziny dla przebycia 585 kilometrów, podczas kiedy „Szkot" 635 klm. przebiega zaledwie w 9 godzinach. Na szerokim torze (o $2^1/_2$ metrów szerokości) linja Londyn-Bristol dostaje się tz. *Fast train* z Reading do Caling (50 kilometrów = $6^1/_2$ mili) w przeciągu 30 minut, a 303 kilom. wynoszącą przestrzeń między Londynem i Jorkiem przebiega w $3^3/_4$ godzinach. Wreszcie z Londynu można dostać się do Swindon (250 klm.) w 3 godzinach.

Francuz wprawdzie ostrożniejszy jest od Anglika, ale jego żywy temperament objawia się także w bardzo szybkiej jeździe. Po linji „Paris-Lyon-Méditerranée" biegnie pociąg z średnią chyżością 65 kilometrów na godzinę, ale w niektórych miejscach tej linji z powodu dość znacznego pochylenia terenu posuwa się w godzinie o 100 do 110 kilometrów naprzód. Zauważyć jeszcze należy, że pomimo tak znacznej szybkości pasażerowie nie czują ani wstrząsania, ani kołysania, co znakomicie przeprowadzonej budowie tej linji zawdzięczać należy. 580 kilometrów między Paryżem a Bordeaux przebywa się w 9 godzinach, zaś „salon-express", kursujący między Paryżem a Marsylją, przebiega 863 kilometrów przestrzeni w 14 godzinach.

W Niemczech najszybciej biegną pociągi między Berlinem a Kolonją i między Berlinem a Drezdnem. Chociaż jak zauważyliśmy, przykładów zadziwiającej szybkości nigdzie tameczne pociągi nie nastręczają, jednak w każdym razie jeżdżą o wiele szybciej niż u nas lub w Rosji, gdzie np. nieraz końmi predzej dostać sie można niż koleją. Tak np. pociąg między Tojalą a Rihimaki przebiega 9 mil w 6 godzinach. Najszybszym w Rosji jest jeszcze pociąg kolei Mikołajewskiej, który 85 mil miedzy Petersburgiem a Moskwą przebiega w 14 godzinach W zimie rozkład jazdy rosyjskich kolei prawie nigdy dokładnie zastosowanym być nie może. Zeszłego roku zdarzyło sie, iż na stacji Zacisze, w stepach musiano całych 7 dni przeczekać, zanim można było ruszyć w dalszą drogę — już od zasypów oczyszczoną.

W Hiszpanji i Włoszech hołdują jeszcze zbyt ogólnie zasadzie *dolce far niente*. Osobowy pociąg kolei Karola Ludwika szybciej cieguie niż tameczne t. zw. „pociągi pospieszne". Tak n. p. ekspresowy pociąg między Florencją a Turynem przebiega 4 mile na godzinę, a kurjerski z Granady do Kordowy (30 mil) przebywa w 10 godzinach.

Zabawne stosunki panują pod tym względem w Turcji. Zegary bywają tam nakrecane wedle słońca. Tak n. p. na linji Haidar-basza-Ismid skoro słońce zachodzi, strażnik obowiązany jest wskazówkę zegara posunąć na 12. W skutek tego pojecie czasu kolejowego jest tam względne i zależy od pory roku, a rozkład jazdy co miesiąca ulega zmianie.

Zanim zamkniemy te zestawienia wypada jeszcze wzmiankę poświęcić kolejom amerykańskim.

Ogólne panuje przekonanie, jakoby one odznaczały się większą od europejskich szybkością. Ale ktokolwiek był w Ameryce, lub o tamtych stosunkach ma dokładne pojęcie, śmiać sie musi z tego mniemania, gdyż wobec nader prymitywnej budowy amerykańskich kolei, wobec drewnianych mostów jakie tam ciągle się spotyka, znaczna chyżość jest wprost niemożebną Najszybciej jedzie się na przestrzeni New-York – Philadelphia (135 kilometrów w dwu godzinach), ale też jest to jedyna szybka kolej amerykańska.

Najdłuższa przestrzeń, jaką po dziś dzień koleją przebyć można, jest linja Lizbona-Orenburg (885 mil). Dzięki połączeniom rozmaitych pociągów pospiesznych można w ośmiu dniach z pod skwarnego nieba Portugalji dostać się na granicę Syberji, przebiegłszy wzdłuż całą Europę.

W końcu zwrócimy jeszcze uwagę czytelnika na stosunek, jaki istnieje pomiędzy szybkością rozmaitych rodzajów jazdy. Maksymum chyżości lokomotywy wynosi 120 kilometrów na godzinę, lot gołębi pocztowych wynosi 80 do 90 kilometrów, bieg konia wyścigowego 65 kilometrów, a maksymum welocypedu 40 kilometrów na godzinę.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan raczył udzielić z swej prywatnej szkatuły gminie Jasionów, w powiecie brodzkim na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

JE. ks. biskup Dunajewski powrócił wczoraj z Wiednia do Krakowa.

P. Marszałek dr. Zyblikiewicz bawi od wczoraj w Krakowie.

Zmarli. W Krakowie zmarł Wincenty Antoni Kołodziejski, żołnierz z r. 1831, zasłużony obywatel miasta Krakowa, przeżywszy lat 75. — W Jaśle zmarł nagle Władysław Pierzchała, właściciel Gogołowa i Huty, żołnierz z 1863 roku. — W Tarnowie zmarł Franciszek Lorber, prezes kasy oszczędności, honorowy obywatel miasta, przeżywszy lat 80.

Łowy w Nieświeżu. Syn następcy tronu niemieckiego przejechał onegdaj „incognito" przez Warszawę udając się na polowanie do Nieświeża. Towarzyszył mu książę Antoni Radziwiłł, ordynat nieświeżski. Na to polowanie udał się także książę Maciej Radziwiłł z Warszawy.

Sprawiedliwość rządu moskiewskiego. Z Warszawy piszą do *Czasu* o następującym fakcie: Właściciel majątku Stoki w gub. Siedleckiej, zatrzymał oficera polującego bezprawnie na jego gruncie, odebrał mu broń i zająca. Oficer wniósł skargę do gubernatora, a ten w poczuciu sprawiedliwości skazał p. Wyszomierskiego na 100 rubli kary, a jego syna na miesiąc więzienia.

Nekrologia. W Tarnowskiem zmarła we wsi Kądzielny, przeżywszy lat 80, Eleonora z Pawłowskich hr. Van der Noot, wdowa po zmarłym w r. 1879 hr. Tadeuszu Van der Noot, kapitanie 3 pułku piechoty b. wojsk polskich, ostatnim po mieczu potomku męskim historycznego rodu flamandzkiego Van der Nootów. Zmarła pochodziła z rodziny spokrewnionej z jenerałem Sowińskim i pozostawiła dwie córki, z których jedna jest zamężna w Królestwie Polskiem za Julianem Kijeńskim, a ich jedyny syn Stanisław, adwokat warszawski, mający w Krakowie liczne koło znajomych i przyjaciół, jest ostatnim potomkiem po kądzieli rodu Van der Nootów.

Utrakwizm biurowy. Rada powiatowa w Turce uchwaliła na wniosek członków ruskich, ażeby wszystkie akty, wydawane przez Wydział tejże Rady sporządzane były porówno w języku — polskim i ruskim.

Nowomianowany radca ministerjalny w ministerstwie oświaty i wyznań dr. Rittner wkrótce po przybyciu do Wiednia zachorował niebezpiecznie.

Według orzeczenia najwyższego trybunału — powiaty a względnie Rady powiatowe, reprezentujące jako całość wszystkie w powiecie położone gminy, należy uważać za samoistne osoby prawne i dlatego można je pozywać przed sądy cywilne o dotrzymanie zawartych przez nie kontraktów.

Stowarzyszenie restauratorów w Wiedniu podało do ministerstwa prośbę, aby ich uwolniono od odpowiedzialności za rzetelne cechowanie szklanek, a przeniesiono ją na fabrykantów szkła i aby w tym duchu zmieniono ustawę.

Wydział krajowy udzielił z kwoty 2000 zł. uchwalonej przez Sejm na zapomogi dla młodzieży kształcącej się w sztukach i naukach następujących subwencyj: R. Bernhardtowi na kształcenie się w śpiewie 100 zł., A. Lenikowi, uczniowi szkoły sztuk pięknych w Krakowie 200 zł. K. Guźkowskiemu, ucz. szkoły sztuk pięknych w Krakowie 250 zł., L. Zawiejskiemu, uczniowi akademji florenckiej 250 zł., St. Lewandowskiemu, E. Steinbergowi, L. Stasiakowi, J. Zuberowi, T. Demkowowi, H. Rauchingerowi, uczniom akademji sztuk pięknych po 300 zł., Marji Wainer, na kształcenie się w śpiewie 300 zł., a pannie Irenie Abendroth na ten sam cel 500 zł. Inne, a bardzo liczne petycje, nie zostały uwzględnione.

Nowa Rada miasta Lwowa. Rezultat ukończonego już prawie skrutynium wyborów do Rady miejskiej, jest następujący: Zostało wybranych 92 radnych. Z tych 66, którzy zasiadali w poprzedniem trzechleciu, a mianowicie pp.:

Adolf Aleksandrowicz, ks. kanonik Aksentowicz, J. Baczewski, F. Bardasz, W. Baurowicz, J. Beiser, dr. J. Blumenfeld, M. Bodyński, dr. E. Byk, St. Ciuchciński, A. Czerny, dr. A. Czyżewicz, Wacław Dąbrowski, M. Dymet, E. Gall, dr. T. Gerstman, A. Getritz, Fr. Głodziński, dr. B. Goldman, J. Gołąb, Fr. Gostkowski, E. Graff, E. Heppe, M. Hoffman, Z. Kędzierski, K. Kiselka, J. Klimowicz, A. Kochanowski, M. Krasucki, B. Löwenstein, dr. M. Madeyski, dr. A. Małecki, St. Markiewicz, Fr. Marszal, ks. kanonik Mazurak, M. Michalski, G. Mochnacki, Fr. Momocki, Fr. Motylewski, St. Niemczynowski, dr. At. Ogonowski, H. Ornstein, Fr. Piątkowski, J. Piepes, Fr. Południewski, dr Br. Radziszewski, dr. G. Roszkowski, J. Rudkowski, Z. Rucker, I. Russman, dr. S. Schaff, K. Scheyer, M. Sembratowicz, H. Sokal, J. Soleski, W. Świsterski, L. Thom. Wł. Tyniecki, L. Walewski, ks. A. Wasilewski, dr. H. Witz, J. Zacharjewicz, dr. A. Zgórski, Fr. Zima, dr. F. Zucker.

Nowych członków Rady wybrano 26, t. j. pp.: ks. A. Baczyński, rektor ruskiego seminarjum; M. Bauman, kupiec; E. Brajer, wł. realności; E. Duniewicz, radzca sądowy, S. Horowitz, bankier; ks. B. Ilnicki, dyrektor gimn.; J. Janowski, budowniczy; Fr. Kobielski, właśc. realności; A. Kohman, rzeźnik; dr. Żegota Krówczyński, lek.; W. Kuźniewicz, budow.; J. Ładoś, radz. poczt.; dr. Z. Marchwicki, dyr banku; M. Markheim, dyr. banku; I. Miłaszewski, zegarmistrz; J. Mikolasch, fabrykant; ks. Pawłowski, proboszcz; dr. L. Piętak, prof. uniwersytetu; M. Prugar, stolarz; H. Rewakowicz, dziennikarz; E. Riedl, kupiec; dr. Z. Samolewicz, dyrektor gimnazjum; dr. E. Strojnowski, lekarz; dr. E. Till, adwokat; M. Walichiewicz, rymarz; T. Żebrowski, radzca rachunkowy.

Prypuszczalnie wybrani są jeszcze: dr. F. Gryziecki, J. Lewicki, W. Łukawski, A. Wachnianin i ks. kan. Wieliczko. Jeżeli skrutynium wykaże, że ci panowie otrzymali rzeczywiście absolutną większość głosów, naówczas nie przyjdzie prawdopodobnie do uzupełniających wyborów.

W skład nowej Rady wchodzi zatem tedy: 9 duchownych, 50 prawników, profesorów, bankierów, urzędników państwowych i autonomicznych, lekarzy i aptekarzy, a 33 kupców, przemysłowców, rękodzielników i właścicieli realności,

Pod względem wyznań jest 65 radnych obrz. łać., 6 gr. kat., 1 ormiańskiego, 2 ewang., a 18 wyzn. mojżeszowego.

XIV. Walne Zgromadzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika we Lwowie, odbędzie się w piątek dnia 19 lutego 1886 o godz. 6 po poł. w auli uniwersytetu.

Porządek dzienny: 1) Zagajenie posiedzenia, 2) Sprawozdanie zarządu z czynności Towarzystwa za rok 1885, 3) Sprawozdanie kasowe, 4) Sprawozdanie komisji kontrolującej, 5) Odczyt prof. dra Oskara Fabiana: „Kartka z życiorysu astronoma". 6) Wybór przewodniczącego na rok 1886, 7) Wybór czterech członków zarządu w miejsce ustępujących pp. dra Zubera, dra Kreutza, dra Fabiana, dra Rehmana, 8) Wniosek zarządu w sprawie reformy ozonometrji. Referent prof. dr. Br. Radziszewski, 9) Wnioski członków.

Z zarządu polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika.

Prof. dr. F. Kreutz,
przewodniczący.
Prof. Bron. Pawlewski,
sekretarz.

Sprawa hr. Potockich. Z Warszawy piszą: W piątek III ci wydział sądu okręgowego warszawskiego, rozpatrywał skargę hr. Eustachego Potockiego na wyrok sądu polubownego w sprawie o działy. Sąd żądanie hr. Eustachego Potockiego o unieważnienie wyroku oddalił, i wyrok sądu polubownego zatwierdził.

Ksiądz Baranowski, sufragan żmujdzki, jest obecnie, jak donoszą z Kowna, na indeksie u rządu rosyjskiego. Sprawa jego oparła się aż o departament obcych wyznań, czyli przeszła pod decyzję samego dyrektora Kantakuzena. Rzecz tak się ma.

Jeszcze przed trzema miesiącami na uroczystym akcie w kowieńskiem gimnazjum męskiem, ks. Baranowski, zaproszony na uroczystość w charakterze gościa, znalazł się w dość przykrej pozycji. Wiadomo, że jako wyższy duchowny katolicki, nie może zezwolić na to, ażeby w jego obecności mógł kto odmawiać głośno modlitwę, uprzedzając go w tem. Gdy tedy dyrektor gimnazjum zwrócił się do jednego z uczniów, ażeby ten odmówił głośno modlitwę, biskup Baranowski uprzedził, głośno odmawiając modlitwę po łacinie. Nikt nie przewidział podobnej okoliczności, więc też wszyscy zostali tem zdumieni. Przedstawiciele władz zakłopotani, zadecydowali, iż należy niezwłocznie telegrafować o zaszłym wypadku do ministra, co też i uczyniono. Rozpoczęła się tedy długa sprawa wielce charakterystyczna. Minister za pośrednictwem generał-gubernatora zapotrzebował tłómaczenia się, lecz nie od ks. Baranowskiego, ale od biskupa Pallulona. Więc znów kolizja, gdyż biskup Pallulon odpowiedział urzędownie, że sprawa ta jest mu zupełnie obca, i nie może do niej się mieszać, gdyż ks. Baranowski, jako równy mu duchowny, nie podlega jego władzy. Władze znów uparły się, ażeby ks. Pallulon był odpowiedzialnym za zaszły fakt, nie chcąc bezpośrednio skomunikować się z biskupem Baranowskim. Ostatecznie ksiądz Baranowski napi-

sał do wileńskiego jenerał - gubernatora, tłómacząc okoliczności, jakie powodowały nim w tym wypadku, a cała sprawa przeszła pod decyzją dyrektora departamentu obcych wyznań.

Ubezpieczenia. Z dniem 1. kwietnia b. r. otwartą być ma w Warszawie agientura ubezpieczeń od wypadków w podróży morskiej lub w pociągach kolejowych i t. d.

Nam więcej przydałoby się takie biuro, bo wprawdzie morskich podróży nie odbywamy, ale za to mamy kolej Transwersalną i Czerniowiecką, dwie koleje, po których jeżdżąc, nie zaszkodzi nigdy wprzódy się zabezpieczyć.

Zjazd notarjuszów należących do lwowskiej Izby notarjalnej, nader liczny, odbył się w niedzielę, pod przewodnictwem prezesa Izby p. Szemelowskiego. Zjazd przyjął do wiadomości sprawozdanie z czynności Izby za rok 1885, odczytane przez p. dr. Blumenfelda, sprawozdanie z rachunków, uchwalił budżet na rok 1886, poczem przystąpił do wyborów. Miano wybrać prezesa, 6 członków wydziału i 3 za stępców. Prezesem wybrano ponownie p. Szemelowskiego; członków wydziału wybrano tylko pięciu, mianowicie: dr. Al. Jasiński, dr. Blumenfeld, Zathey (z dawnego składu), tudzież Lenartowicz Michał z Kołomyi i Praschil z Lubaczowa; również tylko jednego zastępcę wybrano, a to p. Kwaśnickiego.

Celem uzupełniających wyborów jednego członka wydziału i dwóch zastępców, odbędzie się drugi zjazd w marcu.

Sprostowanie. Posiedzenie Gremium chrześc kupców i przemysłowców odbędzie się w sali Izby handlowo-przemysłowej w Ratuszu, a nie w Izbie rękodzielniczej, jak myśmy podaliśmy poprzednio.

Z powodu zamieci śnieżnych przerwany został ruch pociągów na linji Stanisławów-Husiatyn. Tak donosi dyrekcja kolei państwowych. Wiadomo nam jednak, że w całym kraju jednakowe były w ostatnich paru dniach zawieje śnieżne; wszelako dyrekcje innych kolei umiały dać sobie radę i sprzątnąć śnieg bez zatrzymywania ruchu pociągów. Nie rozumiemy dlaczego kolej państwowa nie postarała się pójść za przykładem kolei prywatnych i naraża publiczność na stratę czasu i pieniędzy. Donoszą nam np. że pewna rodzina z Podola rosyjskiego, spiesząca z zagranicy do chorej córki, mieszkającej w okalicy Kamieńca, musiała ze Stanisławowa wrócić do Lwowa i puścić się koleją na Podwołoczyska, gdyż dotarłszy do Stanisławowa, dowiedziała się, że dzięki nieporadności dyrekcji kolei państwowych, musi co najmniej trzy doby siedzieć w hotelu, w obcem mieście, zanim śnieg uprzątnięty zostanie. Porządek wzorowy! — nie ma co mówić.

Jubileusz Jagielloński. Stolica Jagiellonów rozbrzmiewa od onegdaj hasłem uroczystego obchodu 500-letniego jubileuszu chrztu Jagiełły i ślubu Jadwigi. We wszystkich prawie kościołach polskiego Rzymu odbywają się uroczyste nabożeństwa, gromadzące tłumy wiernych. Wogóle usposobienie podniosłe i samem wspomnieniem wielkiego dziejowego wypadku i tem, że naród oderwany na chwilę od codziennych myśli, zostaje pod wpływem wymownych kaznodziei. Wspomnieć należy o kazaniu księdza Załęskiego T. J. podczas nabożeństwa w kościele świętej Barbary. Mówił, że wielki i święty czyn młodocianej królewny Jadwigi, która ofiarą niewieściej swej miłości dla miłości wiary, okupiła dla Polski kilka wieków pełnego chwały istnienia; że czyn, jak był przez wieki ideą przewodnią naszej historji, tak być powinien i teraz, w dobie ciężkich prób gwiazdą nadziei i otuchą. Cierpienia nasze skończyć się przecież kiedyś muszą, bo sprawiedliwość Boża musi odnieść tryumf nad sprawiedliwością ludzką, zapanować nad współczesną czcią sił Baala.

Wczoraj w sam dzień rocznicy, odbyło się nabożeństwo, zapowiedziane listem pasterskim ks. Biskupa krakowskiego w katedrze na Wawelu. Katedra nie mogła pomieścić wiernych już na godzinę przed rozpoczęciem służby Bożej. W szkołach zawieszono naukę. O godzinie 11 zabrzmiał Zygmunt. Równocześnie przybył na Zamek Uniwersytet: rektor z gronem profesorów w togach, poprzedzani przez bedelów z godłami i berłami. Przybyła też i Rada miejska z prezydentem na czele: niektórzy radzcy byli w okazałych strojach narodowych. Celebrował pontyfikalnie ks. biskup Dunajewski w asystencji licznego duchowieństwa, do ludu przemówił prorektor ks. kanonik Pelczar świetnem jak zwykle słowem, kreśląc wypadek dziejowy i postacie w nim występujące. Przeszedłszy do obecnego stanu Litwy, wydobył z poglądu na przeszłość głębokie nauki na chwilę dzisiejszą, które, wypowiedziane natchnionem słowem kaznodziei, silne sprawiły wrażenie. Nabożeństwo zakończyło się odspiewaniem *Te Deum.* Na grobowcu królowej Jadwigi złożono wieńce.

Z uniwersytetu. Dr. Stanisław Szachowski na mocy uchwały wydziału prawniczego powołany został do objęcia suplentury prawa kanonicznego na uniwersytecie lwowskim.

Mianowania. Minister handlu zamianował asystentów telegrafu: Franciszka Laskowskiego w Krakowie; Józefa Schreibera, Jana Gromnickiego, Gustawa Cordier-Löwenhaupta, Leona Lechickiego we Lwowie; Antoniego Formana, Michała Rosenhaucha, Franciszka Lewego, Maksymiljana Auera, Jana Wichlera w Krakowie; Ludwika Sadłowskiego, Karola Oberkorna we Lwowie; Teodora Głębockiego w Przemyślu, Antoniego Bilińskiego we Lwowie, Józefa Skobrtala w Krakowie; Oresta Mechowicza, Wincentego Buchowieckiego we Lwowie; Ottokara Tschika, Maurycego Siebera w Krakowie; Aleksandra Moysowicza we Lwowie, Norberta Haussera w Krakowie, Władysława Bonkowskiego w Tarnopolu, Wacława Praislera w Krakowie, Władysława Horwata we Lwowie i Michała Dobrzańskiego w Krakowie; dalej asystentów pocztowych: Ludwika Adamowicza, Gustawa Brasona we Lwowie; Franciszka Dudka w Tarnowie, Leopolda Korytowskiego we Lwowie i Romualda Wilusza oficjałami pocztowymi.

Z nowomianowanych oficjałów przeznaczyła dyrekcja poczt i telegrafów: Michała Dobrzańskiego do Podwołoczysk, Ludwika Adamowicza do Brzeżan i Franciszka Dudka do Żywca, pozostawiając resztę w dotychczasowem miejscu służby.

Rada szkolna krajowa zamianowała Wincentego Misia rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Szuflarach; Teresę Balbinę Roszkiewiczównę rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Drozdowicach i Anastazję Emilję Grabowską stałą nauczycielką młodszą szkoły etatowej w Zabłotowie.

Koncert na wydalonych z Prus, urządzony wczoraj staraniem p. Ludwika Marka, powiódł się świetnie. Olbrzymia sala „Sokoła", największa we Lwowie, wypełniła się po brzegi publicznością z warstw h i g h l i f u i inteligencji. W koncercie występywała p. Ella Russel, śpiewaczka, która w ciągu swego krótkiego we Lwowie pobytu, zdołała dzięki może nie tyle swemu głosowi i jego wyrobieniu, ile raczej artystycznemu swemu temperamentowi, pozyskać całą sympatję naszej publiczności. Wczoraj uwieńczono ją nie tylko oklaskami, ale obsypano literalnie bukietami, z których trzy odznaczały się szczególnie doborem kosztownych roślin. Występował następnie w koncercie p. Tchórznicki, znany już oddawna z estrady koncertowej, pełen talentu i wytworczej techniki fortepianista; dalej wystąpił p. Wolfsthal, znany profesor gry skrzypcowej, a ceniony wysoce za swoją poprawną, czystą, wolną od błahich efektów, a głęboką i pełną uczucia grę; wreszcie młoda uczennica p. Marka, panna M. Posseltówna, talent niezaprzeczenie wielki i rozwijający się nader prawidłowo pod umiejętnem i wypróbowanem kierownictwem swojego mistrza.

Wszystkie numera programu były dobrane starannie, wszystkie też były wykonane dobrze, a w skutek tego wczorajszy koncert, jakkolwiek trwał do 10-tej, nietylko nie znużył publiczności, lecz przeciwnie zapisał się bardzo sympatycznie w jej pamięci.

Żegnając Lwów i jego publiczność, rozdała wczoraj p. Russel na pamiątkę kilkaset egzemplarzy swej fotografji. Niestety fotografje te, pochodzące z zakładu p. Trzemeskiego, nie należały do rzędu tych, które otrzymują nazwę „dobrze trafionych".

Proces prasowy. Przed poznańską Izbą karną toczył się d. 12. bm. proces przeciw całej prawie redakcji *Kurjera Poznańskiego*, za artykuł o wydalaniach.

Oskarżonymi byli jako redaktor odpowiedzialny, p. Nikazy Gruszczyński, odsiadujący obecnie dwumiesięczną karę w tamtejszem więzieniu, i ks. dr. Kantecki, uważany przez prokuratorją za naczelnego redaktora. Na świadków powołano pp. Ludwika Gayzlera i Stanisława Gryglewicza, współpracowników.

Inkryminowany był artykuł *Kurjera Poznańskiego* nr. 239. pod tytułem: „Francuz o wydalaniach," zawierający kilka ustępów z artykułu p. Cherbuliez z „Revue des deux Mondes" w sprawie wydalań i kilka uwag redakcji. W artykule tym dopatrzył się król. prokurator obrazy ks. Bismarka i ministerstwa stanu.

Rozprawa odbywała się pod przewodnictwem radzcy Hausleutnera.

Pierwszy prokurator poznański p. Martins, po długiej politycznej mowie, w której rozprawiał o stosunkach w Poznańskiem, o prasie poznańskiej, które to stosunki nazwał prawdziwem urągowiskiem, o rozprawach w parlamencie, o wydalaniu książąt orleańskich i poddanych niemieckich z Francji itd. itd wniósł o ukaranie obu oskarżonych na 6 miesięcy więzienia; księdza Kanteckiego, jako głównego kierownika pisma, zasłaniającego się redaktorem odpowiedzialnym, i tego redaktora odpowiedzialnego. Oskarżonych bronił p. radzca notarjusz Jażdżewski, wymownem i gorącem słowem. Po przemówieniu p. Jażdżewskiego zmienił prokurator tenor pierwotnego oskarżenia, co do obwinionego ks. dr. Kanteckiego, podpadającego już nie pod 47, ale pod 48 artykuł kodeksu karnego, to jest, że ma być uważany za intellektualnego sprawcę (Anstifter) jako „Spiritus rector" *Kurjera Poznańskiego.*

Prokurator wniósł ostatecznie ażeby obu oskarżonych uznać winnymi i skazać każdego na 6 miesięcy więzienia.

Znowu zabrał głos p. Jażdżewski, dowodząc, że ks. dr. Kanteckiego nie można bo prawo prasowe nie zawiera przepisu, któryby kazał czynić odpowiedzialnymi kierowników pisma, czego zresztą ks. dr. Kanteckiemu nie udowodniono. Wykazawszy nadto, że artykuł inkryminowany nie zawiera żadnej obrazy, wniósł obrońca o uwolnienie obu jego klientów.

Sam ks. dr. Kantecki replikował królewskiemu prokuratorowi, że się nie zasłania innemi, lecz sam podpisuje *Kurjera* wtedy, kiedy to uzna za stosowne, że nie jest jego winą, iż z zakresu pracy duchownej zwrócił się na pole dziennikarskie, lecz tych ustaw kościelno politycznych, które na polu duchownej pracy czynnym mu być nie pozwalają; że na koniec płonne są obawy p. prokuratora, jakoby w Poznańskiem wybuchnąć mogły jakie zaburzenia socjalistyczne, gdyż lud polski i katolicki z ideami przewrotu nic nie ma wspólnego.

Sąd przyjął w motywach wyroku, że ks. dr. Kantecki jest „spiritus rector" *Kurjera Poznańskiego*, ale jako taki nie podpada pod przepisy karne. Nie można też było udowodnić ks. dr. Kanteckiemu, aby był autorem tego inkryminowanego artykułu. Ze względu na to uwolnił sąd ks. Kanteckiego od winy i kary, a p. Gruszczyńskiego skazał podług wniosku prokuratora na sześć miesięcy więzienia.

Najciekawszym momentem tej rozprawy było oświadczenie królewskiego prokuratora, że jeśli sąd uwolni ks. dr. Kanteckiego, natenczas prokurator sam poda do rządu wniosek o zmianę prawodawstwa prasowego w Księstwie Poznańskiem, umotywowany właściwością miejscowych stosunków. Sądzimy, że p. prokurator w ostateczności, widząc niechybną częściową swoję przegranę w źle podjętej sprawie, groził tą zapowiedzią. Widać, jaka nieufność była w nim samym w swoję sprawę, skoro chwycił się argumentu świadczącego o niesłuszności sprawy — chociaż stwierdzającego znowu żelazne: *Macht vor Recht!*

Kółka rolnicze. Dziś o godzinie 10. przed południem zebrali się uczestnicy zjazdu delegatów Kółek rolniczych, w liczbie przeszło 100 osób w sali ratuszowej. Zebranych powitał prezydent miasta pan Dąbrowski, poczem przemówił pan Bolesław Augustynowicz, zagajając wiec jako prezes Towarzystwa.

Po odczytaniu protokołu poprzedniego wiecu i sprawozdania kasowego, mówił pan doktor Kajetan Orlecki o zadaniu i rozwoju Kółek rolniczych, a pan doktor Rutowski miał odczyt o przemyśle tkackim w kraju naszym. Następnie wywiązała się obszerna dyskusja nad sprawą utworzenia stałego funduszu dla Kółek rolniczych — o której zdamy jutro obszerniejszą relację.

Wśród obecnych przy otwarciu wiecu zauważyliśmy JE. p. namiestnika Zaleskiego, księży arcybiskupów Issakowicza i Sembratowicza, księcia Adama Sapiehę, p. dr. Wereszczyńskiego, dr. Piotra Grossa i innych.

Nowa żniwiarka. P. Kazimierz Jachimowicz, inżynier, wynalazł nowego systemu żniwiarkę, którą nazwał — żniwiarką wiązałką. Na skutek podania wynalazcy, z ramienia warszawskiego towarzystwa popierania przemysłu i handlu, utworzona delegacja specjalna udała się temi dniami do fabryki pp. Lilpopa i Rau, gdzie żniwiarka ustawiona i w ruch puszczona została, a po uskutecznieniu prób na miejscu, spisała następujący dla zarządu towarzystwa protokół, który tu przytaczamy i n e x t e n s o:

„Po dokładnem rozpatrzeniu konstrukcyj, delegacja z działań wiązałki wyprowadziła opinję, iż wynalazek inżyniera p. Kazimierza Jachimowicza, zasługuje ze wszech miar na uznanie, posiada racjonalne zastosowanie szczegółowych przyrządów mechanicznych, i odznacza się oryginalnym pomysłem, a przy dokonanych próbach, jakie mogły być uskutecznione na miejscu, wiązałka rozwiązywała zadadanie teoretyczne. Delegowani członkowie zastrzegają jednak, iż wydanie ostatecznej opinji o praktyczności pomysłu p. Jachimowicza, nastąpić może po dokonanych próbach przy robotach polowych".

Protokół ten podpisali pp. A. Kłobukowski, Al. Paszkowski, Szepczyński, hr. F. Czacki, Kamieński, Marconi, W. Dubeltowicz, Wł. Przyłubski, i Ed. Diehl.

„Pani tajna radczyni", nowa czteroaktowa komedja Leona Hortus, autora wesołej komedji „Polityka zakazana", cieszy się wielkiem powodzeniem w Niemczech.

Śmierć na scenie. W teatrze w Perpignan zmarła nagle na scenie artystka operetkowa, panna Angé. Po drugim akcie młoda i nadobna śpiewaczka odznaczana entuzjastycznemi oklaskami za partję „książątka (le petit duc)" dostała nagle bicia serca, i zaledwie przyszła do swej garderoby, w kilka minut żyć przestała.

Łódź papierowa pojawi się tego lata na Sprewie. Berlińskie towarzystwo łyżwiarskie zamówiło łódź taką w Ameryce, gdzie ich już używają, bo są lżejsze, nie wywracają się tak łatwo i tańsze są od zwykłych drewnianych.

Oryginalna i zajmująca uroczystość odbyła się w ubiegły poniedziałek w Londynie, ku uczczeniu 74-letniej rocznicy urodzin Dickens'a.

W wielkiej sali urządzono zabawę, na której znane gwiazdy świata teatralnego wypowiadały kolejno różne urywki z dzieł znakomitego autora.

Najbardziej zajmującą jednak częścią wieczoru był bal kostjumowy, którego uczestnicy przybyli wyłącznie scharakteryzowani na wzór postaci powieściowych Dickens'a.

Przez los ukarany. Niejaki Adolf Knauer, były prezes towarzystwa śpiewackiego w Fünfhaus, zmuszony był po dwakroć uciekać do Ameryki, popełniwszy rozliczne defraudacje. Obecnie donoszą z Ameryki o tragicznym jego losie. Niedawno sprowadził on tam swoję żonę i dzieci. Starszy syn 8-letni Adolf zachorował na ospę i wkrótce umarł. Gmina, w której Knauer przebywa, nie pozwoliła mu pochować syna na miejscowym cmentarzu, więc musiał Knauer sam na wolnem polu za miastem wykopać grób i własnoręcznie syna pogrzebać. Scena ta okropna przyprawiła go o utratę zmysłów. Żona z zmartwienia zachorowała niebezpiecznie. — Matka zbiega żyjąca w Wiedniu, przyprawiona o kij żebraczy, również umiera.

Elektryczność w cukrownictwie. Cukrownicy w gub. kijowskiej weszli w stosunki z towarzystwem technicznem w Paryżu, celem zastosowania elektryczności do rafinowania cukru, co ma stanowić ważną reformę w całym przemyśle i wpłynie na zmniejszenie cen.

Słoń na szubienicy. Stary słoń indyjski w zwierzyńcu Hagenbecka w Hamburgu stał się w ostatnich czasach tak rozjuszonym, że ostatecznie postanowiono go zgładzić, a mianowicie powiesić. Szubienica miała naturalnie odpowiednie rozmiary do rozmiarów zbrodniarza. Potrzebowano machiny o sile 5000 kilogramów metrycznych, ażeby go podnieść na sznurze. Przy egzekucji funkcje katów spełniało 20 ludzi. Długo trwało, zanim się udało zarzucić mu stryczek na szyję. Walka śmiertelna olbrzymiego zwierzęcia trwała dziesięć minut i przedstawiała widok przerażający. Zwłoki słonia zakupił jakiś amator Anglik.

Teatr. Dziś we wtorek pierwszy gościnny występ panny Jenny Broch, primadonny nadwornej opery wiedeńskiej, „Cyrulik sewilski“, opera w 4 aktach Rossini'ego.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 16. lutego. Komisja budżetowa uchwaliła wczoraj tytuł o bibliotekach naukowych w szkołach średnich bez zmiany. W ciągu debaty podniósł Gniewosz ten fakt, że w Galicji służy względnie niesłychanie wielka ilość suplentów gimnazjalnych, zwłaszcza dla języka niemieckiego, co jest powodem, że uczniowie, którzy wychodzą z niższego gimnazjum umieją bardzo mało ten przedmiot. Czerkawski omawiał kwestję suplentów i wykazał, że w Galicji w stosunku do liczby ludności istnieje bardzo mało gimnazjów. Minister Gautsch potwierdził daty przytoczone przez Gniewosza, a w odpowiedzi na wywody Czerkawskiego przypomniał, że w Galicji nie ma ani jednego gimnazjum utrzymywanego kosztem gminy. To jest powód, dla czego panuje takie przepełnienie w państwowych zakładach naukowych. Minister przyznał, że napływ do gimnazjów jest bardzo wielki, wskazał niebezpieczeństwa społeczne, jakie ztąd wyniknąć mogą i powiedział, iż koniecznie postarać się będzie musiał o „odpływ“ z gimnazjów.

Kraus wyraził nadzieję, że kraj i gminy galicyjskie wezmą sobie za wzór działalność innych krajów na polu szkolnictwa. Na uwagę Zotty, że byłoby pożądaną rzeczą założyć w Kocmaniu gimnazjum ruskie, odpowiada minister, że się w tej sprawie poinformuje.

Londyn 16 lutego. *Dayly News* stwierdza, że Grecja powinna iść za radą najlepszego jej przyjaciela, teraźniejszego rządu angielskiego, t. j. zaniechać napadu na Turcję, napadu, który jej z pewnością więcej przyniósłby szkody, aniżeli Turcji.

Waszyngton 16 lutego. Na posiedzeniu Izby posłów wniósł Morisson projekt do ustawy, zniżającej taryfę cłową.

Petersburg 16 lutego. Ks. czarnogórski o godz. 2 po południu wyjechał w kierunku Berlina. Na dworcu żegnali go wielcy ks. Mikołaj, Aleksy, Paweł i Sergjusz, a ks. Orłow-Denisow będzie mu aż do granicy towarzyszył.

Berlin 16. lutego. W motywach do wniesionego przedłożenia kościelnego rząd powiada, iż już od dwóch lat pragnął uczynić zadość życzeniu katolickich poddanych co się tycze wykształcenia księży i juryzdykcji nad nimi, ale przeszkadzało mu zachowanie się parlamentu, które było takiem, że gdyby rząd wtedy przedłożenie swe wniósł, wyglądałoby to, iż zrobił ustępstwo pod presją. Ponieważ teraz sytuacja jest zmieniona więc rząd postanowił dłużej z wniesieniem tych przedłożeń nie zwlekać.

Bukareszt 16 lutego. Drugi artykuł traktatu pokojowego przyjęła wczoraj konferencja pokojowa.

Zadar 16 lutego. Cesarzowa o godzinie 4½ wyjechała na jachcie swoim z Sebeniki w kierunku nieznanym.

Londyn 16 lutego. Robotnicy bez zajęcia wywołali w Birminghamie rozruchy, które policja natychmiast stłumiła. Również w Great-Yarmouth wywołali oni rozruchy, lecz zostali rozpędzeni.

Bruksella 16 lutego. *Association libérale* ogłosiła nowy program umiarkowany w tym celu, ażeby na jego podstawie przed wyborami rozbite stronnictwo zjednoczyć.

Petersburg 16 lutego. (>) Wczoraj książę Czarnogórski wyjechał stąd koleją warszawską.

Apuchtin wniósł projekt powiększenia liczby szkół elementarnych na Podlasiu z 360 na 720. Szkoły te miały być oddane pod zarząd prawosławnego duchowieństwa i służyć do szybkiego zrosjanizowania 300.000 b. unitów. Na jednorazowe wydatki połączone z urządzeniem szkół projekt żąda 900 tysięcy rubli i corocznego kredytu 460 tysięcy rubli (więc po 1028 rs, na szkołę). Komitet ministrów odrzucił ten projekt.

Dla Wilna, Kijowa, Odessy i Rygi ustanowiono osobnych inspektorów do kontrolowania drukarń i litografji.

Peszt 16 lutego. Składki na legjon ochotniczy węgierski mający służyć pod chorągwią serbską wynoszą już przeszło 80.000 złr.

Berlin 16. lutego. Do Izby panów sejmu pruskiego wpłynęło nowe przedłożenie w sprawie kościoła katolickiego. Przedłożenie to zawiera następujące przepisy: Naukowy egzamin państwowy, składany przez duchownych, nie będzie na przyszłość wymagany. Konwikta gimnazjalne są dozwolone równie jak i konwikta dla studentów uniwersytetu. Duchowne seminarja i konwikta podlegają ogólnym przepisom o dozorze państwowym. Trybunał kościelny zostaje zniesiony. Odwołanie się do państwa służy tylko przeciw takim orzeczeniom władz duchownych, które albo postanawiają oddalenie z urzędu, albo połączone są z utratą lub zmniejszeniem dochodu. Odwołanie się do państwa w publicznym interesie nie jest już dozwolone. W razie odwołania się rozstrzyga ministerstwo państwowe, którego orzeczenia są wykonalne na drodze administracyjnej.

Paryż 16. lutego. Dochody za styczeń b. r. były w porównaniu z preliminowanemi mniejsze o 12½ mil. franków, a w porównaniu z dochodami za styczeń 1885 rok mniejsze o 11 miljonów franków.

Londyn 16. lutego. Nowy gabinet zbierze się dziś po raz pierwszy na naradę. Socjalistyczno-demokratyczna federacja zawiadomiła Gladstona pisemnie, iż w przyszłą niedzielę odbędzie się meeting w sprawie wezwania rządu, aby udzielił pomocy robotnikom nie mającym zajęcia.

Londyn 16 lutego. Wbrew przechwałkom przewódców anarchistów opinja publiczna już się uspokoiła. Anglicy powiadają, że jest to tradycyjną specjalnością Anglji, że czy wojna zewnętrzna, czy zaburzenia wewnętrzne, zawsze w pierwszej chwili przynoszą porażkę, zanim władze i społeczeństwo się ockną, winni zostaną ukarani, a złemu będzie zaradzone. Wszystkie gałęzie *trade-union* robotników potępiły gwałty, był to eksces wyłącznie ze strony szumowin społecznych, bunt brzucha (*rebellion of the belly*) znanych recydiwistów itp. Ani robotnicy, ani Irlandczycy żadnego nie brali udziału, rozruchy nie miały podstawy, ani poparcia. Na ulżenie zaś losu robotników bez zajęcia wpływają do lorda - majora obfite składki. Do dziś wynoszą już z górą 30,000 funtów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. Lutego 1886.

Hotel Żorża: H. hr. Konarski z Chrewtu. K. Sobański z Rosji. T. Wysocki z Uwina. A. Obertyński z Uhnowa. Z. Fudakowski z Warszawy. B. Stankowski z Taraszówki. F. Jędrzejowicz z Żurawic. J. Ulenіecki z Wołostkowa.

Hotel Francuski: W. Sielecki z Rosji. K. Strasser z Bóbrki. T. Puchinger z Wiednia. K. Winterholler z Wiednia. M. Borgenicht z Wiednia.

Hotel Langa: N. Gregorowicz z Czerniowiec A. Krongold z Przemyśla. Eminowicz z Brzeźnicy. H. König z Wiednia.

Hotel Angielski: W. hr. Olizar z Lackiego. J. Stachurski z Krakowa. S. Osuchowski z Płotycz. A. Rudka z Strussowa.

Hotel Warszawski: K. Wroński z Machowa. M. Paleczny z Radziechowa.

Z targów zbożowych.

16 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 75—7 75	6.30—7.40	6.50—7.80	6.75—7.85
Żyto	5.——5.50	4.80—5.15	4.60—5 20	5 ——5.70
Jęczmień	5.——7.50	5.——6.—	4.50—6.15	6 ——7.—
Owies	5.75—6.50	5.——5.50	5.——6.—	5 50—6.—
Groch	6.——9.50	6.——9.25	5.75 10.—	6 —10.—
Wyka	5 25—6 -	5.—— .—	.—— .—	5 50—6.—
Rzepak	8 — 10.20	.——.	.— —.—	9.— 10.40
Lnianka	8. —9.50	.— .—	.— .—	.—— .—
Konic. czer.	38—50	40—48 —	35 —52.—	38 — 50
Konic. biała.	42—65.	— ——.—	———	— — —
Konic. szwed.	40—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 16. Lutego 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	299.40	Pożyc. kraj. 4½%	
Kolej Kar. Lud.	212.80	z r. 1883.	90.75
Unionsbank	75.30	Napoleondor	10 04—
Rosyjs. banku	1·24—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	93.25		

Usposobienie: spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej, 16. Lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	215	25	218	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	50	235	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	276	—	279	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „	92	—	93	—
„ „ „ 5 „ okres.	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „	89	50	90	50
Banku krajowego 4½% w. a.	93	—	94	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	25	103	25
„ „ „ 5 „ „	97	75	98	75
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	75	100	75

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	50	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	91	50	92	50

5. Losy,

Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·86	5·96
Półimperjał rosyjski . .	10·32	10·42
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·23—	1·25—
100 marek niemieckich .	61.35	62.25

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od I listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 15. Lutego.

	płacą		żądają	
$4\,^{2}/_{5}\%$ Renta papierowa austr.	84	45	84	60
$4\,^{2}/_{5}\%$ „ srebrna	84	45	84	60
4% „ złota „	113	55	113	75
5% „ papierowa (marcowa)	101	90	102	10
4% „ złota węgierska	102	70	102	85
5% „ papier. węgierska	94	75	94	30
$4\,^{1}/_{2}\%$ Ostbahnowe obligi	99	60	100	10
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103	75	104	75
Galicyjskie „ „ „	104	—	105	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	113	70	114	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	232	50	233	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	299	50	299	75
„ Bank węgierski . 200 „	307	—	307	50
Länderbank . . . . . . 200 „	114	40	114	80
Austr.węg. Banku . . . 600 „	869	-	871	-
Unionbank . . . . . . 100 „	75	50	75	75
Wied. Bankverein . . . 100 „	110	40	115	80
Akcje kolejowe.				
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2315		2320	
Gal. Karola Ludwika 210 „	214	75	215	25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	233	—	233	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	130	50	130	75
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	177	—	177	50
Listy zastawne.				
$4\,^{1}/_{2}\%$ Bod. Cred. allg. złotem płat	126	50	127	50

	płacą		żądają	
$4\,^{1}/_{2}\%$ Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	100	75	101	25
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	99	—	99	50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	40	102	80
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102	- -	103	—
$5\,^{1}/_{2}\%$ Węg. Instyt. Bod.-Credit .	103	50	104	—
4% „ Bank Hip. prem. . .	101	50	102	–
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	75	101	25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	75	101	25
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	40	110	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	116	50	117	—
„ za 200 Mrk. nie opod. .	124	25	124	75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	107	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93	75	94	—
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4\,^{1}/_{2}$	100	50	101	—
„ Jarosław 300 „ „	99	50	99	90
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	10	101	50
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	80	83	10
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	40	91	90
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104	20	104	60
„ „ Lit. B. 200 „ „	103	50	104	—
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	133	—	134	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90	70	91	10
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	90	100	40
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201	50	202	25
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158	25	158	75
„ „ 200 złr. 5%	131	40	132	—

	płacą		żądają	
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100	50	101	—
„ „ II Em. 200 „ „	100	—	100	50
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	116	70	117	25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	124	75	125	25
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	17	75	18	25
Kredytowe . . . . . złr. 100	177	50	178	50
Clary . . . . „ 40	42	50	43	50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	115	05	—	—
Insbrucku . . . . . . „ 20	20	50	21	—
Keglewicha . . . . . „ 10	20	25	—	—
Krakowskie . . . . . „ 20	17	70	18	80
Ofner (miasta Budy) . „ 40	45	50	46	—
Palfy . . . . „ 40	40	25	40	75
Rudolfa . . . . . . „ 10	20	—	20	50
Salma . . . . „ 40	55	—	56	—
St. Genois . . . . . „ 40	51	—	52	—
Stanisławowskie . . . „ 20	29	—	30	—
$4\,^{1}/_{2}\%$ Tryesteńskie . „ 100	133		134	-
4% „ . „ 50	67	—	69	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	—	14	30
Węg. Czerw. Kryża	9	10	9	30
Serbskie	32	25	32	75
Warszawa 15. Lutego.	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	96	50
kupon .	—	—	$68\,^{1}/_{2}$	
4% Listy likwidacyjne	—	—	90	75
kupon .	—	—	$77\,^{7}/_{8}$	

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spół